Nr. 164. Lwów — Czwartek dnia 20 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: ✠ św. Czesławai Kas. ✠ Prokopija M.
Jutro: ✠ św. Praksedy P. ✠ Pankratya

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 26
Zachód „ „ 7 m. 42

Długość dnia godzin 15 m. 16
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 lipca.

Wiadomo, że władze litewskie otrzymały niedawno okólnik rządu petersburskiego o zamierzonej przezeń rewizyi ukazów, którymi od roku 1864-go do 1892-go coraz bardziej usuwano miejscową ludność od pracy na roli. Z początku zakazano tymi ukazami nabywać ziemię szlachcie polskiej, potem zaczęto nimi usuwać już istniejących właścicieli, w końcu zaś rozszerzono te ograniczenia na chłopów, a gdy i to okazało się niedostatecznem, zabroniono wydzierżawiać Polakom folwarki. Postęp ten jest widoczny z ukazów z 22 marca 1864, z 10 grudnia 1865, z 14 marca 1887, 15 czerwca 1888 i wreszcie z 14 marca 1892 r. W dodatkowym ukazie z 27 grudnia 1884 znajduje się wyjaśnienie bardzo kategoryczne, że Polakom i żydom nietylko nie wolno ziemi nabywać, ale i dzierżawić. Dlatego można powiedzieć, że rząd postanowił był usunąć całą miejscową ludność od pracy rolniczej, a nie tylko od posiadania ziemi. Kiedy więc teraz pozwolono niektórym małym ziemianinom, znanym pod nazwą szlachty zagrodowej, powiększyć swe posiadłości do sześćdziesięciu dziesięcin i przy tej sposobności zawiadomiono gubernatorów, że zamierzono zrewidować wszystkie ukazy o posiadaniu ziemi, to nic dziwnego, iż powstało mniemanie, jakoby ta rewizya ukazów będzie jeżeli nie zupełnem ich cofnięciem, to przynajmniej złagodzeniem. Do takiego przypuszczenia uprawnia zarówno cały kierunek rządów cesarza Mikołaja II, którego akty nie świadczą o żadnej zasadniczej niechęci do obywateli nieprawosławnych, jak i to, że w pierwszym, głównym ukazie, który był ojcem wszystkich następnych, a więc w ukazie z 10 grudnia 1865 r. powiedziano: „Aż do ostatecznego uporządkowania Kraju Zachodniego przez wzmocnienie w nim rosyjskiej własności ziemskiej, rozkazujemy zabronić osobom pochodzenia polskiego“ i t. d. W ten sposób odrazu i wyraźnie zaznaczono czasowy charakter tych ukazów, a zatem nie jest żadną zbrodnią mniemać dziś, że rząd uznał ich niewłaściwość i zdrożność.

Tymczasem właśnie jako objaw jakiegoś „buntowniczego ducha“ traktują to mniemanie organa czynownictwa. W gazecie egzotycznego „jenerała“ Komarowa i w innych pisemkach tego obozu czytaliśmy dużo takich artykulików, które jednak nie zasługiwały na żadną uwagę. Niedaleko od nich odbiegają wypracowania *Moskiewskich Wiedomości*, są w nich wszakże cenne świadectwa, na których ten dziennik opiera konieczność utrzymania ukazów, a my przeciwnie budujemy dowód, że one powinny być cofnięte. Czytamy w tym moskiewskim dzienniku: „Oczywiście rząd dążył, zgodnie z myślą wszystkich ustaw obowiązujących w Kraju Zachodnim, do wprowadzenia, wzmocnienia i utrwalenia w tym kraju własności rosyjskiej, a nie żadnej innej. W rzeczywistości zaś okazało coś zupełnie przeciwnego, albowiem w tym kraju zamiast własności polskiej powstaje, wzmacnia się i utrwala nie tyle rosyjska, co niemiecka własność: litera prawa nietylko się nie dostroiła do myśli tego prawa, ale nawet zupełnie ową myśl sparaliżowała.. Po trzydziestu z górą latach widzimy, że prywatna rosyjska własność stanowi zaledwo 30—35% ogółu ziemi, podczas gdy niemiecka rośnie i rozwija się nadzwyczajnie. Jasne jest przeto, że ukazy trzeba zrewidować, lecz jedynie w tym kierunku, iżby Niemcy nietylko zagraniczni, ale i poddani rosyjscy nie mogli nabywać ziemi w Kraju Zachodnim, to znaczy, że oni wszyscy powinni być zrównani z osobami polskiego pochodzenia“.

Dla nas jasnem to nie jest. Jeżeli w ciągu 35-ciu lat Rosyanie nie skorzystali z nadzwyczajnych przywilejów, jakie otrzymali od rządu, w tem widzimy dowód prawdziwości tego faktu, o którym dużo pisali nasi i zagraniczni pisarze, iż uczciwi Rosyanie ze wstrętem odrzucają pokusę korzystania z naszej niedoli. Rosyjska posiadłość ziemska na Litwie zwiększyła się tylko o tyle, o ile rozdarowano czynownikom skonfiskowane folwarki i o ile robili brudne afery panowie Krywoszein, Kantakuzene, Orżewskij i inni ich naśladowcy. Właśnie dlatego, że Rosyanie nie chcieli korzystać z rabunkowej gospodarki, mogli przyjść Niemcy i rozkrzewić się na tyłach fortecznej linii. Przeraża to nawet *Moskiewskie Wiedomości*, choć one zawsze były dziwnie życzliwe dla Prus, a nieraz mogły nawet uchodzić za ich publicystyczną ambasadę. Lecz nietylko odraza do udziału w rabunku, ale i trudność gospodarowania na skąpej litewskiej ziemi wstrzymywała Rosyan od przenoszenia się z czarnoziemnych, przestronnych obszarów rosyjskich w nasze strony. To się nigdy nie zmieni. W ogłoszeniach gazet petersburskich i moskiewskich można czytać, że czynsz dzierżawny w okolicach czarnoziemnych, zdatnych pod uprawę pszenicy i buraków, wynosi 2½ do 3-ch rubli za dziesięcinę, czyli za morg i trzy ćwierci; natomiast czynsze na Litwie, gdzie rodzi się jeno żyto, wynoszą po 4 ruble za morg. To dowodzi, że łatwość zarobkowania na roli większa w środkowej, południowej i wschodniej Rosyi, niż na Litwie.

Pod wpływem ukazów, podyktowanych ani mądrością stanu, ani względami ekonomicznymi, lecz mściwością jednych, a chciwością drugich, Litwa zubożała; przepadły jej słynne w Europie puszcze, mateczniki łosi i żubrów, żeremia bobrowe; rolnictwo, świetne przed r. 1863-cim, upadło; produkcya lnu, którym zasilano wszystkie fabryki holenderskie i angielskie, już prawie nie istnieje. Rząd zdołał osłabić i przetrzebić miejscowych rolników, tak hartownych, że i na jałowych piaskach potrafili gospodarować, ale swoich rolników nie potrafił ściągnąć. Tembardziej nie potrafi tego teraz, gdy kolej syberyjska i koleje zakaspijskie otworzyły przed Rosyanami wschodnie bezbrzeżne pustkowania, rozdawane darmo każdemu prawosławnemu Rosyaninowi, byle zechciał nieść tam swój język i swą wiarę. Jakaż więc przyszłość Litwy, jeżeli zostanie pod wyjątkowymi ukazami? Albo się zwolna obróci w pustynię, albo się stanie niemiecką. To drugie przeraża nawet *Moskiewskie Wiedomości*, bo nietylko wstrętne wogóle, ale i niebezpieczne dla państwa. A to pierwsze czyż lepsze? Wszakże tuż na południowy zachód od Litwy ciągnie się szereg ogromnych twierdz, a za niemi zaraz drugi szereg i razem tworzą one to, co militaryści nazywają *place d'arme* — olbrzymie pole, na którem może działać kilkomilionowa armia. Rezerwy jej stale zajmują ten obszar. Lecz jakże taka armia zaspokoi wszystkie swe potrzeby, jeżeli na tyłach będzie miała albo kraj zrujnowany, obrócony niemal w pustynię, bez koni, bydła, siana, bez mostów i domów, zdatnych na postój żołnierzy, albo też — kraj „pokojowo“ zdobyty już przez tych, których rodacy będą z przodu nacierali na tę rosyjską armię?

Więc istotnie, konieczność państwowa nakazuje rewizyę ukazów drakonicznych, jak również rewizyę całego stosunku Rosyi do Polski. Czas innemi oczami, całkiem bezstronnie, spojrzeć na ten stosunek i przekonać się, że nie ludność litewska, ale własna zawziętość, wyhodowana przez samolubne czynownictwo i zręczność pruskiego nauczyciela, szkodzą Rosyi. Nie wiemy, jak rząd petersburski zrewiduje wyjątkowe ukazy, ale wiemy, jak je zrewidować zaleca rozum stanu.

Z Belgii znów donoszą o fermencie, który prawdopodobnie objawi się nowymi rozruchami. A powodem jest — jakeśmy przewidywali — różnica interesów między stronnictwami opozycyjnemi. Parlament wybrał komisyę z 15-tu członków, zaprosiwszy do niej przedstawicieli wszystkich obozów, z których się składa mniejszość. Socyaliści żądają zniesienia systemu wyborczego kilkogłosowego i nadania wszystkim obywatelom jednego głosu, a proponują, aby tę sprawę rozstrzygnął sam naród sposobem plebiscytarnym, natomiast liberałowie, którzy wspólnie z socyalistami robili obstrukcyę, domagają się rzeczy szkodliwej dla socyalistów, bo podziału kraju na tak małe okręgi, aby z każdego wybierany był tylko jeden deputowany i jeden senator — pierwszy systemem kilkogłosowym, drugi — przez rady gminne. W ten sposób liberałowie spodziewają się pozyskać dla siebie wszystkie żywioły, obojętne lub wrogie katolicyzmowi i mieć tylko jednego rywala: katolickie stronnictwo. Podobno król oświadczył się za wnioskiem liberałów, co jest zupełnie zrozumiałe, bo on już długo rządził z nimi i wie, że oni nie są w gruncie rzeczy zwolennikami republiki, jeżeli tylko otrzymają udział w rządzie. Inne jest stanowisko katolików, między którymi znajduje się silny odłam demokratów; oni nie widzą racyi w ustępstwach dla liberałów kosztem innych opozycyonistów, choćby nawet socyalistycznych, głównie zaś obawiają się rozłamu we własnym obozie, jeżeli stanie się podług życzenia liberałów. Tak tedy sprzeczność między frakcyami mniejszości wprawia w kłopot większość. Grożą liberałowie, grożą i socyaliści, a wyjścia nie ma. Więc podobno rząd zamierza podać się do dymisyi. Oczywiście będzie to chwila, w której demonstracyami ulicznemi można niejedno osiągnąć, więc oto dlatego przewidywane są rozruchy.

Petycya o Finlandyę.—Rosya a kwestya czeska.— Oznaki szowinizmu.

Piszą nam z Wiednia, 18 lipca:

Dziennik urzędowy zaprzeczył doniesieniu o naganie, udzielonej przez ministra oświecenia rektorowi wszechnicy tutejszej radcy Wiesnerowi z powodu podpisania adresu czy petycyi o sprawie Finlandyi. Formalna nagana nie została wypowiedziana. Tylko w toku rozmowy z rektorem, minister dowiadywał się w jaki sposób powstał ów adres. Rektor Wiesner odpowiedział, że chodziło o wspólną akcyę świata naukowego i że zaproszenia do podpisania adresu do Wiednia przybyły z Anglii i Niemiec. Rektor dodał, że on i inni profesorowie nie podpisali adresu w swym charakterze urzędowym, lecz jako mężowie nauki, pragnący w tej kwestyi wyjawić swoje osobiste zdanie. Minister poprzestał na tem wyjaśnieniu. Zresztą adres zawierał tyle komplementów dla cesarza Mikołaja II i ograniczał się do tak skromnej prośby (aby przedstawienia Finlandczyków poddać ponownemu zbadaniu), że nie powinien ze strony rosyjskiej wywołać żadnych dyplomatycznych reklamacyi. Tymczasem, jak się dowiadujemy z ostatniego numeru *Kraju*, centralistyczne konkluzye rosyjskich „syndyków koronnych“ opierają się na okoliczności, że Finlandya przed swem połączeniem z Rosyą nie była samodzielnem państwem, lecz prowincyą szwedzką, z czego ma wynikać, że „prawodawstwo finlandzkie nie może określać granic kompetencyi rosyjskiej“, tylko na odwrót! Ale Polska niezawodnie była przed rozbiorem państwem samodzielnem, dzisiejsza Kongresówka została na kongresie wiedeńskim połączona ostatecznie z Rosyą na podstawie unii personalnej i organizacyi konstytucyjnej, co jednak nie przeszkadza wcale tym samym rosyjskim profesorom prawa odmawiać Polsce tak samo samorządu, jak Finlandyi! „Zabieram Szlązk, potem usprawiedliwią to syndycy koronni“. Rodzaj tych syndyków nie wymiera.

W dalszym ciągu swych wrażeń petersburskich, ogłaszanych w *Narodnich Listach*, p. Holeczek zapewnia, że „Rusowie“ doszli do przekonania, „że kwestya czeska jest obecnie najżywotniejszą kwestyą słowiańską, a dopóki nie będzie rozwiązana w duchu słowiańskim, każda inna kwestya słowiańska musi być odłożona, podporządkowana jej, albo wprowadzona z nią w związek“. Nadto p. Holeczek dowiedział się, że w umowie, zawartej pomiędzy Austryą a Rosyą podczas pobytu Cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu, wyraźnie została „zabezpieczona całość i niepodzielność królestwa czeskiego jako historycznego państwa“. Podobne bajki obdarzonego żywą wyobraźnią feljetonisty w wytrawnych kołach obudzić mogą tylko uśmiech politowania. Ale rozgłaszane systematycznie w „kierującym“ organie młodoczeskim, w najszerszych warstwach czeskich wywołują nastrój, stanowczo przeciwny wszelkiej polityce trzeźwej. Po co uwzględniać konieczności polityczne, po co rachować się z różnemi narodowemi czynnikami Austryi, po co rozwijać dodatnią pracę w wiedeńskiej Radzie państwa, jeżeli potężna, wszechmocna Rosya kwestyę czeską uważa jako „najżywotniejszą“, której trzeba podporządkować wszystkie inne i zabezpiecza niepodzielność Czech, „jako historycznego państwa“!? Posiadając taką asekuracyę, posłowie młodoczescy nie mają żadnego powodu ani starać się o utrzymanie parlamentarnych sojuszów, ani o wynalezienie sposobu kompromisu z Niemcami. Mogą spokojnie czekać, bo p. Komarow rozwiąże kwestyę czeską w „duchu słowiańskim“. Ten ostatni zwłaszcza frazes otwiera pole najfantastyczniejszym pomysłom.

Że na takiem tle wzmaga się dziki szowinizm, rzecz naturalna Oto ciekawa jego próbka, którą czerpiemy z ołomunieckiego *Tagblattu*. Właściciel Budweissu kawaler Tersch, pochodzący z starej rodziny niemieckiej, należy od dawna do stronnictwa niemieckiego. Nagle nowy sędzia w Littau, dawny notaryusz, przysyła p. Terschowi pozew sądowy pod adresem „Trs“. P. Tersch odsyła go, ponieważ nazwisko jego napisano błędnie. Sąd powiatowy skazuje go za to na 10 zł. grzywny. Sąd okręgowy w Ołomuńcu znosi ten wyrok. Tymczasem czeski adwokat dr. Janda w Littau odtąd wymienionego właściciela dóbr zasypuje aktami pod adresem „Trs“. P. Tersch wzbrania się przyjąć takie pozwy. Sąd w Littau skazuje go za to na 30 zł. grzywny. Czytamy z słusznem oburzeniem, że sąd pruski Polaka, który swe nazwisko pisze „Szulc“, skazał na grzywnę. Uważamy to jako brutalny wybryk szowinizmu niemieckiego. Według tej samej metody, na Morawie gwałtem zamienia się nazwiska niemieckie na czeskie. Jest to taktyka równie brutalna, jak niedorzeczna, bo jak ów Polak Szulc nie zostanie Niemcem, choćby go władze zmusiły pisać się Schultz, tak samo p. Tersch nie zostanie Czechem, choć będzie zmuszony przyjmować akta sądowe pod adresem „Trsa“. Tu i tam objawia się ta sama buta narodowa, ta sama nietolerancya, ten sam brak uszanowania dla mniejszości, dla praw i przekonań indywidualnych.

Targ na bydło rogate i nierogaciznę w Krakowie.

Wielkiej doniosłości sprawa dla kraju i dla krajowych producentów bydła i nierogacizny przychodzi obecnie do skutku w Krakowie. Dzięki staraniom energicznej i ruchliwej dyrekcyi Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła, został dnia 12 bm. w Krakowie przez reprezentantów gminy m. Krakowa z jednej strony i dyrekcyę pomienionego towarzystwa z drugiej strony podpisany kontrakt o dzierżawę zakładu na Prądniku białym, celem urządzenia tam targu tygodniowego na bydło rogate i nierogaciznę. Po załatwieniu formalności prawnych, zatwierdzeniu regulaminu przez władze i urządzeniu kasy targowej, zostanie targ d. 27 lipca br. otwarty.

Targowica na Prądniku białym urządzona jest z całym komfortem, zaopatrzona w kilka piętrowych budynków administracyjnych, w murowane stajnie, odpowiednio urządzone hale targowe, osobny tor kolejowy, rzeźnię, oraz wszelkie handlowe i sanitarne urządzenia jak urząd pocztowy i telegraficzny, telefony, restauracyę, wodociągi, szpitale dla chorego bydła i t. d.

Jednem z najważniejszych urządzeń na targu jest kasa targowa i zaliczkowa, urządzona na wzór wiedeńskiej (Vieh u. Fleischmarktkasse), która z jednej strony pośredniczy we wszelkich obrotach pieniężnych i w ten sposób zapewnia bezpieczeństwo wypłat pieniężnych na targu, a z drugiej strony udziela kredytu miejscowym rzeźnikom i obcym handlarzom, wreszcie udziela zaliczek na towar na targ wysłany.

Tak urządzony targ może krajowej produkcyi bydła i nierogacizny wielkie oddać usługi. Producenci bowiem krajowi będą mogli towar swój niepierwszej jakości zbyć na targu krajowym, nie potrzebując go zbywać handlarzom i pośrednikom ciągnącym stąd wielkie zyski, nie będą zmuszeni posyłać towaru swojego na targi zakrajowe jak w Pradze, Bernie i t. p. gdzie bez żadnej opieki i kontroli bywają w straszny sposób wyzyskiwani. Ze względu zaś, że targ krakowski zostanie urządzony przez instytucyę krajową i obywatelską nie obliczoną na zyski, bo na wzajemności opartą, jaką jest lwowski Ogólny Związek hodowców i handlarzy bydła, będzie miał producent gwarancyę, że nie zostanie wyzyskany, że owszem jego interesa na targu będą strzeżone i otoczone należytą opieką.

Wielką doniosłość ma targ krakowski także z tego powodu, że m. Kraków jest pod względem geograficznym idealnie położone, wskutek czego możliwem będzie ustanowienie takich dni targowych, że producenci, którzy towaru swego bądź to dla braku kupujących, dla nieodpowiedniej ceny, dla nieodpowiedniej jakości towaru itp. na targu krakowskim sprzedać nie będą mogli, będą mieli sposobność tanim kosztem spieniężyć towar w następnych dniach na targach zakrajowych. Zarazem zaś targ krakowski może się stać miejscem zbytu i dla towaru pierwszej jakości, gdy ściągnie i zakrajowych kupców.

Wielkie znaczenie ma także targ krakowski dla samego Krakowa jużto z tego powodu, że zapewnia gminie znaczne dochody za wydzierżawienie kosztownego gmachu, jużto, że urządzona na targu kasa targowa i zaliczkowa ułatwia miejscowym rzeźnikom zakupno bydła na kredyt i uwalnia ich od wyzysku handlarzy, jużto wreszcie, że przyczyni się do zwiększenia ruchu handlowego w mieście, do zwiększenia ilości przyjezdnych, rozporządzających znaczniejszymi funduszami i t. p.

Utworzenie targu tego, jedynego w całym kraju naszym, dokonane zostało, jak wyżej zaznaczyliśmy, dzięki niedawno założonemu we Lwowie, a wielce żywotne podstawy mającemu „Ogólnemu związkowi hodowców i handlarzy bydła“. Za doprowadzenie do skutku utworzenia tego targu w Krakowie należy się wspomnianemu młodemu stowarzyszeniu rzetelne uznanie. P. Mieczysław hr. Dunin Borkowski dumnym być może, iż stojąc na czele tej instytucyi, potrafił dzięki pomocy, jaką znalazł w dyrekcyi „Ogólnego związku“, którą tworzą dr. Wincenty Bałaban, Leon Liss i dr. Henryk Wielowieyski, doprowadzić zamierzone dzieło do urzeczywistnienia. Niepomierną zasługę w całej akcyi położył adwokat dr. Wincenty Bałaban, konstruując pod względem prawnym stosunek „Ogólnego związku“ do gminy m. Krakowa, jakoteż układając regulamin tak targu, jakoteż kasy targowej i zaliczkowej.

---

8)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Iwan Siergiejewicz nie był wcale surowym względem swych dzieci, mało z niemi przebywał, właściwie tylko przy stole i nigdy nie było ścisłego, poufałego stosunku między ojcem i dziećmi, wyjąwszy jak które chore było. Wtedy przeistaczał się całkowicie. Obawa, aby którego z dzieci nie utracił, czyniła go zupełnie innym. Głos i całe zachowanie stawało się łagodnem, pieszczotliwem; nikt nie umiał lepiej nas pielęgnować i staraniem troskliwem otaczać; to też my, dzieci, ubóstwiałyśmy wtedy ojca i długo jeszcze potem przypominaliśmy sobie te błogie chwile. W zwykłem jednak życiu, gdy wszyscy zdrowi byli, trzymał się Iwan Siergiejewicz tej zasady, że mężczyzna powinien być surowym, to też nas nigdy prawie nie pieścił. Lubił samotność, stworzył sobie swój świat do którego nikt nie miał przystępu. Zrana wychodził w pole sam lub z polowym, a cały prawie dzień spędzał w swojej pracowni, oddzielonej zupełnie od reszty domu i szanowanej przez wszystkich jak coś świętego. Nawet Helena Pawłówna nie wchodziła tam nie zapukawszy wprzódy. Żadne z nas nie byłoby się nigdy odważyło wejść bez upoważnienia. To też jak nauczycielka powie: Idź do twojego ojca i wyznaj przed nim coś przewiniła, o wtedy rozpacz mnie ogarnia. Błagam płaczę, opieram się, wszystko naprożno; Angielka jest niewzruszoną; bierze nieszczęśliwą ofiarę za rękę, prowadzi, a raczej wlecze, aż pod same drzwi i odchodzi zostawiając mnie jakby na stracenie. Teraz już i płacz nie pomoże. W przedpokoju mojego ojca stoi lub siedzi zawsze bez żadnego zajęcia służący, który mi się z upokarzającą mnie ciekawością przygląda.

— Panienka, zdaje się, coś znowu zbroiła, — mówi Ilia, ów służący, głosem litośnym ale i szyderskim zarazem.

Nic nie odpowiadam, przybieram postawę śmiałą, pewną siebie, jak gdyby nic nie było zaszło, a ja z własnej, nie przymuszonej woli, przychodzę do ojca.

Bez namysłu odejść i do klasy powrócić, byłoby zuchwalstwem i nieposłuszeństwem i pewnie by sprawę jeszcze pogorszyło, stać przy drzwiach, wystawiona na drwiny służącego, jest również nieznośnem. Niema innego wyjścia, trzeba odważnie poddać się konieczności. Pukam cicho, cichutko, upływa kilka sekund, które mi się wiecznością wydają.

— Niech panienka mocniej zapuka, ojciec pewnie nie słyszał — mówi znowu nieznośny Ilia, którego to zajście widocznie bawi.

Cóż mam począć? Pukam raz jeszcze.

— Kto tam? Proszę wejść! — słyszę głos ojca z głębi pokoju.

Wchodzę i staję na progu. Ojciec siedzi przy biórku, plecami do drzwi obrócony i nie widzi mnie.

— Któż tam? czego chce — woła zniecierpliwiony.

— To ja papo. Malwina Jakowlówna przysłała mnie — odpowiadam płacząc.

Iwan Siergiejewicz wie dobrze co to znaczy.

— A! cóżeś tam znowu nowego zrobiła — mówiąc to usiłuje przybrać groźny wyraz twarzy — wyznaj szczerze twoją winę.

A ja płacząc głośno, całe zajście opowiadam. Iwan Siergiejewicz słucha z roztargnieniem, czem innem zajęty. Wyobrażenia jego o wychowaniu są całkiem pierwotne, pedagogia, według niego wchodzi wyłącznie w zakres kobiecy, nie pojmuje, nie przypuszcza, jaki nawał niejasnych, nieokreślonych uczuć napełnia umysł i duszę dziecka, które przed nim stoi, oczekując jego wyroku. Pogrążony w swoich zajęciach, nie zauważył o ile to dziecko już wyrosło i jak się ten mały grubul rozwinął.

Sam nie wie, co mu uczynić, co mu powiedzieć wypada, przewinienie moje wydaje mu się małej bardzo wagi, przejęty jest jednak obowiązkiem surowego wychowania. Gniewa go nieporadność nauczycielki, która w tak drobnej sprawie do niego się zwraca, ale skoro się do jego sądu odwołuje, zmuszony jest wystąpić stanowczo jako ojciec. „Jesteś złem, nieposłusznem dzieckiem, zasługujesz na mój gniew“ — poczem nastaje dość długie milczenie, gdyż sam nie wie, co ma dalej powiedzieć. „Stój tam w kącie“ dodaje wreszcie; gdyż z całej wiedzy pedagogicznej zostało mu w pamięci, że do kąta stawiano krnąbrne, nieposłuszne dzieci. Ja, która chwilkę przedtem dzieliłam w mej wyobraźni losy romansowych bohaterek, której umysł przechodził najwznioślejsze, najtragiczniejsze opisy życia ludzkiego, ja, ta sama dwunastoletnia dziewczynka, stoję w kącie jak jakie maleńkie, bezrozumne dziecko.

Iwan Siergiejewicz powraca do swego zajęcia przy biurku, głęboka cisza panuje w pokoju. Stoję dalej nieruchoma. Boże mój, co się w mem sercu dzieje jakie myśli cisną się do głowy! Czuję dokładnie, jak cała ta sprawa jest nierozsądna, bez celu, jednak jakiś wstyd zmusza mnie do milczenia, do zniesienia spokojnie bez łez, bez głośnego wyrazu oburzenia. Czuję całą gorycz mojego rozpaczliwego położenia, złość bezsilna dech mi zapiera. „Przecież to dzieciń有stwo, cóż mi szkodzi, że stoję w kącie“, uspokajam sama siebie, jednak dotkliwie mnie boli, że ojciec może i chce tak bardzo mnie upokarzać, ten sam ojciec, którym się tak chlubię i którego tak wysoko ponad innych stawiam. Znoszę to jeszcze spokojnie póki jestem sama z ojcem w pokoju, ale oto właśnie ktoś puka do drzwi, pod pierwszym lepszym pozorem wchodzi służący, nieznośny Ilia. Wiem aż nadto dobrze, że go sama ciekawość sprowadza; wchodzi po to tylko, aby się przekonać, jaką karę panience wymierzono. Udaje że o niczem nie wie, że mnie nie widzi, zajęty swą czynnością, powoli, nie spieszy mu się, wychodząc spogląda drwiąco w mą stronę. Ach! jak ja go w tej chwili nienawidzę

Stoję cierpliwie i tak cichutko w moim kąciku, że ojciec czasami zupełnie o mnie zapomina i zostawia mnie nieskończenie długo. Jestem zanadto dumną, aby się upokorzyć i przepraszać. W końcu spostrzega mnie ojciec i uwalnia, mówiąc: No! no! możesz już odejść, a na drugi raz bądź posłuszniejszą.

On nie przypuszcza, nie domyśla się, jakie tortury moralne przeszła jego biedna mała córeczka. Gdyby mógł zajrzeć do jej wnętrza, pewnieby się niepomału przestraszył, a on tymczasem po krótkiej chwili o całej tej sprawie zapomniał. Ja przeciwnie oddalam się z taką goryczą, z takim bolem serca, jakie czuć może dojrzała, rozsądna osoba, która wie, że została niesprawiedliwie ukaraną.

Była to tak bolesna dla mnie chwila, że ją porównać mogę z najboleśniejszemi, jakie w późniejszym wieku przechodziłam.

Nieśmiało i cichutko wsuwam się do szkolnej sali. Nauczycielka dumna ze swego systemu wychowawczego, gdyż przez kilka następnych dni, jestem cicha, spokojna i tak uległa, że na najmniejszą naganę nie zasługuję. Mniej by może była zadowoloną, gdyby mogła zajrzeć do głębi mego serca i przekonać się, jaki wpływ wywiera jej kierunek na jej młodocianą uczenicę, ile się tam gromadzi niechęci i goryczy.

We wszystkie moje dziecinne wspomnienia wplata się jak czarna nić przeświadczenie, że mnie nikt z moich najbliższych nie kocha. Uchwycone tu i tam powiedzenia służby, a więcej jeszcze odosobnione moje życie wraz z nauczycielką utwierdzają mnie w tem mniemaniu. Sposób życia Angielki był również nie do pozazdroszczenia. Brzydka, nie młoda już, osamotniona, obca, zawsze w Rosyi tęskniąca za swoją ojczyzną... Ja byłam celem jej działania, każdej jej myśli, ja życie jej zapełniałam. I na cóż się to wszystko przydało, kiedy ona sama była tak bezwzględna, tak wymagająca, a jej miłość taka twarda, taka szorstka, bez żadnej łagodzącej przymieszki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Echa z wód.

Marienbad, 11go lipca.

Odkąd bywam w Marienbadzie, nigdy jeszcze „Jupiter pluvius“ nie znęcał się tak długo nad biednymi kuracyuszami, jak tego roku. Przez całe dwa tygodnie przeszło zimno, słota i deszcz w najrozmaitszych odmianach; to jako drobniutki kapuśniaczek, który przez cienkie sito mży tak długo, dopóki nie rozpuści twardych ścieżek na gliniaste błoto i nie przesiąknie do szpiku kości przez parasole i ubranie, to jako gęsty deszcz nawalny, który bębni pospiesznego marsza po blaszanych dachach i rynnach, i tworzy bańki na pędzących rynsztokami strumieniach mętnej wody, to znowu jako najzwyczajniejsza trzydniówka, która z systematycznością starego biuralisty przychodzi codziennie regularnie o swojej porze, odrobi swoje i odchodzi spokojnie, nie troszcząc się wcale o tych, którym popsuła wszystkie projektowane spacery, wycieczki, lawn-tennisy i t. d. Publiczność moczona w ten sposób po kilka godzin dziennie, zmuszona jest jeszcze do tego niewyczerpanego zbiornika deszczowej wody dolewać z rozkazu doktorów po kilka kubków „Kreutzbrunnu“ i „Ferdynanda“, posuwając się krok za krokiem pod wspaniałemi łukami prześlicznej hali spacerowej, przy dźwiękach muzyki, która wraz z szumem deszczu po dachu, różnojęzycznym gwarem natłoczonych tłumów, szuraniem tysiąca nóg po kamiennej posadzce, tworzy prawdziwie wagnerowską, ogłuszającą symfonię.

Wszyscy ci ludzie najrozmaitszego wieku, stanu, wyznania i narodowości modlą się obecnie do jednego jedynego bożka: Barometru, prosząc go o haussę na giełdzie meteorologicznej, o zwyżkę bodaj kilku stopni na skali, o łaskawy uśmiech promieni słonecznych. Szczególniej panie, które przywiozły z sobą centnary kufrów ze strojami, są najgorliwsze w tego rodzaju modłach, a zarazem najniecierpliwsze, bo to przecież desperacya przygotować tyle tualet i rannych, obiadowych i spacerowych i nie módz tego wszystkiego pokazać. To też niebo, wzruszone błagalnemi spojrzeniami i westchnieniami, dało się wreszcie uprosić, rozjaśniło zwolna chmurami zasępione czoło i od paru dni uśmiecha się złotem i błękitem, emaliowanym srebrzystemi obłokami. a na promenadzie podczas muzyki i na cienistych ścieżkach lasu zaroiło się od strojów, które, jak kwiaty różnokolorowe lub barwne motyle, ożywiają krajobrazy ruchliwym kalejdoskopem, w którym heliotrop, krem, poziomkowy i zielonawy kolor prym trzymają, jako najmodniejsze. A do koloru sukni stosują się laski, których tego roku panie używają, może za przykładem parlamentu wiedeńskiego, gdzie tego roku laski były także w modzie i w użyciu.

Do szyku także należy prezentowanie jak największej liczby dzieci, rozumie się, kto je ma, postrojonych jak lalki, w towarzystwie mamek i piastunek w krótkich spódnicach, gęsto i obficie sfałdowanych na biodrach, w białych, sztywnie wykrochmalonych czepcach lub olbrzymich kokardach. Bogacze berlińscy grubo opłacają takie modne okazy, sprowadzane z Freiwaldu lub Morawii. Kiedy mowa o bogaczach, niepodobna pominąć milczeniem paryskiego Rotszylda, który tu do Marienbadu, zamiast dzieci, sprowadził sobie kilka samochodów najrozmaitszego kształtu i wielkości; konie tutejsze oswoić się jakoś z niemi nie mogą.

Oprócz Rotszylda, z wybitniejszych osobistości bawi tutaj, jak co rok, książę Orleański z żoną, a choć publiczność miała już czas oswoić się z tą stereotypową figurą w kapeluszu tyrolskim, krótkim płaszczyku i jasnoblond brodą, to jednak dużo jeszcze jest takich, którzy za nim się oglądają na promenadzie i pokazują sobie „den Prinz von Orlean“, a kilka śmielszych entuzyastek dopraszało się nawet u niego o podpis do swoich albumów. Bywał tu także co rok jenerał Galliffet, ale w r. b. ważne obowiązki ministra wojny zatrzymały go w Paryżu.

Z wybitniejszych osobistości bawiła tu księżna Wirtemberska, księżniczka Luiza pruska, książę Karol Hanau z Kasselu, księżniczka Karolina de Bourbon, księżna Odescalchi z Wiednia, hrabia Montecuculi, hrabina Kielmansegg, margrabina Pallavicini, dominująca wspaniałym wzrostem, księżna Radziwiłłowa, hrabina Zamoyska z Lubowli na Węgrzech, znany krytyk warszawski p. Władysław Bogusławski i major Szmula, gorliwy obrońca górnego Szląska w parlamencie berlińskim.

W ogóle Polaków tu tego roku jest tak wielki napływ, szczególniej z Królestwa Polskiego i z Ukrainy, że na każdym kroku słyszymy mowę polską. Więc też i liczba lekarzy Polaków zwiększa się z każdym rokiem. Najstarszym pomiędzy nimi jest doktor Michał Kaufman z Krakowa, który od dwudziestu kilku lat praktykując w Marienbadzie, zajął już poważne stanowisko w gronie lekarzy tutejszych i ma bardzo liczną klientelę między pacyentami, przybywającymi z Królestwa Polskiego.

Na zakończenie korespondencyi dodać jeszcze muszę, że ruch feministyczny, który w ostatnich latach tak szerokie przybrał rozmiary, w Marienbadzie oddawna już się praktykuje i praca kobiet znajduje tu uznanie i przyjęcie. W biurach, w sklepach, w restauracyach, w zakładach kąpielowych, wszędzie widzimy przeważnie tylko kobiety. Możnaby całą armię stworzyć z tych kobiet, które tutaj na różnych stanowiskach rozwijają działalność swoją, a że to armia dobrze wyćwiczona w zakresie swojej pracy, a przytem karna, pracowita i moralna, przeto właściciel Marienbadu — zakon Norbertanów z Tepli, który kobietom tym otworzył tak szerokie pole pracy i zarobku — stał się prawdziwym dobrodziejem nietylko dla samego Marienbadu, ale i dla całej okolicy.

„La femme en culotte“.

Wielce interesującą książkę pod powyższym tytułem ogłosił w Paryżu p. John Grand-Carteret. Nieco drażliwy na punkcie pruderyi tytuł pozostawiliśmy umyślnie w brzmieniu oryginalnem, tu zaś objaśniamy nieznających języka francuskiego, że dla „La femme en culotte“ nie ma w naszym języku dość delikatnego określenia i trzeba koniecznie powiedzieć kobieta... w spodniach.

Otóż autor „tej kobiety“ jest od kilkudziesięciu lat zapalonym zbieraczem wszystkiego, co się odnosi do sprawy emancypacyi stroju niewieściego. Najrozmaitsze rysunki kostyumów, portrety historyczne, wypiski z listów, zdania i myśli kobiet i mężczyzn na dany temat, będące w posiadaniu p. Grand-Carteret, stanowią olbrzymią kolekcyę i niezawodnie jedyną w swoim rodzaju na świecie. Otóż z materyałów tych skorzystał właściciel i opracował wcale poważny tom, rozchwytywany obecnie we Francyi, jest on bowiem publikacyą bardzo aktualną w czasach rozwijającego się coraz energiczniej ruchu feministycznego. U nas pod tym względem są jeszcze pojęcia skromne i gdy mowa o kobiecie w ubraniu męskiem, to każdemu najprzód przychodzi na myśl — cyklistka. To też i książka p. Grand Carteret na karcie tytułowej ma wizerunek cyklistki stojącej na bicyklu z rękami w kieszeniach oryginalnych spodni, z miną wyzywającą, jak gdyby chciała zawołać: „fin de siècle — to ja!“

Książka zawiera mnóstwo ilustracyj i objaśnień z różnych epok i prawie ze wszystkich krajów, naturalnie, przeważnie reprezentowany jest Paryż.

Autor twierdzi, że od najdawniejszych już czasów, od chwili gdy wynaleziono spodnie, prowadzą kobiety walkę z mężczyznami o odebranie im tego „uprzywilejowanego“ ubrania, jako symbolu przewodnictwa, czy panowania, gdyż pomimo największych zdobyczy emancypacyjnych, spódnica — zawsze jest spódnicą. Najwięcej materyału do tej konkurencyi humorystycznej zebrano za dyrektoryatu i drugiego cesarstwa. Mamy n. p. wizerunek kobiety w spodniach z charakterystycznym pierogiem na głowie, oraz wizerunek mężczyzny w spódnicy i w czepku, zajętego przędzeniem przy kołowrotku.

Ale oprócz humorystycznych są także zabytki poważne, jak np. wizerunek Joanny d'Arc i innych bohaterek w zbroi lub w kostyumie męzkim. Nie brak w tej galeryi nawet panny Pustowójtów — adjutanta Langiewicza, oraz niemieckiego żołnierza — kobiety pani Blenkier, z karabinem na ramieniu. Niektóre hołdowniczki stroju męskiego prowadziły życie całkowicie męskie, uchodziły nawet za mężczyzn i po latach dopiero odkryto ich płeć, inne zaś nie zadawały sobie fatygi maskowania płci swojej, a ubierały się w ubranie męskie jedynie dlatego, że niewygodnie jest wojować w spódnicy — po za domem.... Licznie reprezentowane są też w zbiorze „femmes en culotte“ kobiety koronowane. Odznacza się tu Krystyna szwedzka, która w swoim czasie opuściła tron i w ubraniu męskiem odbywała podróże po świecie.

Twierdzenie p. Grand-Carteret, jakoby królowa pruska Luiza w uniformie swego pułku dragonów towarzyszyła swemu mężowi na pole walki, uważają Niemcy za bajkę. Natomiast faktem jest stwierdzonym przez historyę, że Marya, królowa Neapolu w bitwie pod Gaetą miała na sobie męski kostyum kalabryjski.

Najdowcipniej traktowany jest obszerny rozdział o tych „femmes en culotte“, które nie z potrzeby i nie w wypadkach wyjątkowych, lecz dla dogodzenia kaprysowi kobiecemu, lub dla wygody lubią ubierać się po męsku. Wyborny jest wizerunek margrabiny de Pompadour w męskim kostyumie myśliwskim w gronie mężczyzn na polowaniu, dalej portret słynnej du Barry, który przedstawia tę damę jako pięknego młodzieńca, w którym kobiety kochać by się mogły. Bardzo rozmaite i bardzo mięszane towarzystwo kobiece znajdujemy w tym rozdziale. Jest tu i Lola Montez, tancerka, której względy Ludwik I bawarski opłacił utratą tronu, dalej Lady Stanhope, która w okolicach Palmiry założyła sobie coś w rodzaju królestwa niezależnego i objechała Wschód cały w męskim stroju tureckim, w towarzystwie janczara, dalej zmarła niedawno artystka-malarka Róża Bonheur, która raz na zawsze rozstała się była z niewygodnym strojem kobiecym, — Sara Bernhard, która w swojej pracowni malarskiej tylko męskiego stroju używa. Obok wymienionych jest niezliczona liczba podróżniczek, literatek, malarek, aktorek, no i Paryżanek z mieszczaństwa, które wszystkie swoje wycieczki zamiejskie uskuteczniały, dla wygody, w ubraniu męskiem....

Według autora książki, o której mowa, impuls do zamiłowania stroju męskiego u kobiet w ostatnich czasach wyszedł z teatru: stanowiło o tem ogromne powodzenie aktorek w rolach męskich. Naturalnie, mowa tu o powodzeniu u mężczyzn i w tem właśnie tkwi cała ironia emancypacyjnych zachcianek kobiecych. Kobiety uprawiają sport wszelkiego rodzaju — nie z zamiłowania nie dla zdrowia, ani nawet dla... sławy, ale dlatego jedynie, aby mieć sposobność ubrać się w spodnie. Hołdują więc polowaniu, gimnastyce, wioślarstwu, a najlepszą okazyę dał im sport cyklistowski, gdyż jako cyklistki mogą prezentować się w spodniach publicznie na ulicy w każdym czasie.

Jednocześnie z manią kobiet ubierania się po męsku pojawiło się wszędzie na ten temat mnóstwo dowcipów i drwin, które już tak spowszedniały, jak szablonowe stare panny lub teściowe w niektórych komedyach. Ale obok drwin są i poważne objawy protestu. Przed kilku laty w Rouen nie wpuszczono do kościoła kobiety w ubraniu męskiem, nie dla samego ubrania, lecz z powodu, że okaz taki odciągał by uwagę ludu od nabożeństwa. W Szwajcaryi, gdzie wszelkie objawy emancypacyjne znajdują niezwykle życzliwe przyjęcie, wydano jednak z powodu jakiegoś wypadku rozporządzenie, które kobietom w stroju męskim stanowczo zabrania przestępować próg świątyni.

Ciekawe jest następujące porównanie faktów. Kobiety, które rodzaj ich zajęcia zmusza do nakładania ubrania męskiego, jak np. w kopalniach, przy połowie ostryg i t. p., po ukończeniu pracy z radością zrzucają ten strój, aby publicznie pomiędzy ludźmi ukazać się w ubraniu właściwem płci swojej. Tak czynią biedne prostaczki... Kobiety światowe przeciwnie, wdziewają spodnie, aby w nich paradować na publicznych zebraniach.

Urodzaje.

Według czasopisma *l'Echo Agricole*, szkody poczynione we Francyi przez ulewy są większe, niż pierwotnie przypuszczano. — W wielu departamentach zboża się pokładły. Stan rzeczy nie jest jednak najgorszy i według wszelkiego prawdopodobieństwa, o ile pogoda dopisze, zbiór dosięgnie 124 milionów hektalitrów. Żniwa rozpoczęte na południu, dają dobre rezultaty co do ilości i jakości plonów. Na owsy deszcze wywarły wpływ korzystny. Natomiast buraki i kartofle wymagają ciepłej, słonecznej pogody. Zbiory żyta będą średnie, jęczmień poprawił się znacznie.

Według sprawozdania firmy paryskiej „Thalman frères et Comp.“ stan zasiewów pogorszył się we Francyi w departamentach północnych i wschodnich. Jeżeli jednak pogoda w dalszym ciągu dopisze, to można się spodziewać poprawienia się pszenicy, której urodzaj powinien być niewiele gorszym od zeszłorocznego

Ta opinia firmy paryskiej jest zgodną ze sprawozdaniem urzędowem, według którego tegoroczne zbiory we Francyi tylko o 5 proc. będą gorsze od zeszłorocznych.

We Włoszech, według ostatniego sprawozdania urzędowego ministeryum rolnictwa, pogoda sprzyja od pewnego czasu zasiewom kukurudzy Natomiast pszenica w wielu okolicach została uszkodzoną. Żniwa już się zaczęły i zbiory zapowiadają się dobrze, zarówno pod względem ilościowym, jak jakościowym.

Urzędowa *Indépedence Roumaine* donosi, że stan zbóż w Rumunii jest opłakany. W okręgach: Braila, Jalowica, Buzeo, Kowurłuj, Rymnik-Sarach ziarno literalnie przepadło. W tychże prowincyach kukurydzę wiatr zupełnie wysuszył i zboże to uważać można za stracone. Włościanom w wielu okolicach zagraża głód.

Ostatnie depesze z Grecyi donoszą o niezwykle obfitym urodzaju pszenicy w Tessalii. W innych prowincyach urodzaje nie są tak świetne.

W Hiszpanii spodziewany jest w niektórych okolich urodzaj bardzo dobry. W obydwóch Kastyliach, Katalonii i Andaluzyi średni, w Nawarze i Walencyi zły.

W Argentynie zbiór jest lepszy, niż się spodziewano.

W Stanach Zjednoczonych, według sprawozdania departamentu rolniczego w Waszyngtonie, zbiur kukurydzy równa się 86.5 proc. wobec 90.5 proc. w tymże czasie roku zeszłego pszenicy ozimej 65.6 proc. wobec 85.7 w czerwcu roku zeszłego, owsa — 90 proc, wobec 92,8 proc. w roku ubiegłym. Na zasadzie tych danych biuro statystyczne giełdy newyorskiej określa przypuszczalny zbiór pszenicy ozimej cyfrą 274,540,000 buszli (w r. 1898 — 343,464.000 buszli), jarej — 285,600.000 buszli (w r. 1899 — 255,360.000), czyli ogółem przypuszczalny zbiór wynosić ma 560,140000 buszli wobec 603,820.000 buszli, zebranych w r. 1898.

Co do wyniku wszechświatowych zbiorów tegorocznych wszystkie wykazy statystyczne angielskie i amerykańskie z ostatnich dni są zgodne, a mianowicie podają deficyt w ilości 30 mil. kwarterów w porównaniu ze zbiorem zeszłorocznym.

Stany Zjednoczone i Kanada, według szacowań rzeczoznawców, zbiorą mniej o 125 mil. buszli; takiż deficyt mają wykazać zbiory w południowo-wschodniej Europie, a jeszcze znaczniejsze zmniejszenie zbiorów przewidywane jest w Rosyi.

Bradstreets oblicza tegoroczną produkcyę pszenicy w ilości 2.504 milionów buszli, a spożycie roczne w ilości 2.533 mil. buszli (1 buszel = 1/8 kwartera = 0.284 korca. Tym sposobem deficyt wynosić ma 29 milionów buszli, które pokryte zostaną z zapasów zeszłorocznych. Farmerzy amerykańscy posiadają jeszcze znaczne zapasy pszenicy, o czem świadczą duże dowozy na rynki portowe i wysoki stan zapasów skontrolowanych, nader rzadki o tej porze roku. Zapasy pszenicy w Europie zachodniej są obecnie o wiele większe, niż w r. z. o tym czasie.

Co i o czem piszą.

Gazeta Kościelna przychodzi do przekonania, że w społeczeństwie naszem niesłusznie pomawia się sfery nauczycielskie o antisemityzm i pisze dalej:

Raczej możnaby powiedzieć przeciwnie, że pewna część nauczycieli okazuje predylekcyę do żydów, popierając ich nawet w takich wypadkach, kiedy uczniowie ich dopuścili się ciężkich wykroczeń. Jedną zaś z przyczyn tego wcale niepożądanego dla szkoły objawu jest fakt, że niejeden uczeń żyd pozyskuje sobie życzliwość profesora pilnością i przykładnem zachowaniem się wobec niego. Mogło się wprawdzie zdarzyć tu i ówdzie, że grono nauczycielskie osądziło większością głosów surowiej żyda za występek podobny do popełnionego przez katolika, ale to tłómaczy się przekonaniem, opartem na innych faktach, że przewinienie żyda dowodzi moralnego zepsucia. Kiedy n. p. żydzi rozpowszechniają swój organ p. n. *Promień* (który także wytyka profesorom naszym antysemityzm i rzuca na nich i na Radę szkolną kłamliwe oskarżenia), albo owe pisemka, mieniące się „humorystyczne“, a wkraczając nieraz w dziedzinę pornografii, nie można tego z pewnością przypisywać bezmyślnej nierozwadze. Uczniowie zaś pilni i nie zasługujący na naganę, otrzymują najlepsze nawet cenzury i nie skarżą się na niechęć nauczycieli-katolików, owszem stawiają ich daleko wyżej od swoich nauczycieli religii (których cała działalność wywołuje liczne a ciężkie zarzuty). Sprzeciwiałoby się to nawet naturze ludzkiej, gdyby znalazł się profesor, nienawidzący i krzywdzący uczniów spokojnych i pilnych jedynie dlatego, że należą do innej rasy i nie są oświeceni przez wiarę prawdziwą. Prawda, że pewna część żydów musi opuszczać szkoły średnie z powodu cenzur niepomyślnych albo ciężkich występków i że zarówno oni sami jakoteż ich rodzice i cała rzesza filosemitów przypisują takie wypadki „antysemityzmowi“ nauczycieli, ale nikt rozsądny nie uzna tych oskarżeń za słuszne. Wogóle dowodzą cyfry, że liczba uczniów izraelitów wzrasta w gimnazyach coraz bardziej: według sprawozdania Rady szkolnej krajowej było ich przy końcu roku szkolnego 1898 w gimnazyum II we Lwowie: 202, w gimnazyum Franciszka Józefa 110, w gimnazyum czwartem 199, w piątem 178, — a są i klasy, gdzie oni stanowią większość: w drugim oddziele klasy ósmej gimnazyum czwartego jest obecnie 14 żydów, a tylko 6 katolików! Czy wobec takich cyfr nie nasuwa się raczej zarzut filosemityzmu?

Z życia twórcy „Carmeny“.

W bibliotece uniwersalnej „Reclama“ wyszła niedawno krótka biografia Jerzego Bizeta, twórcy „Carmeny“, napisana przez Pawła Vossa. Autor sam wskazuje, iż biografię czerpał bezpośrednio ze źródeł bardzo bliskich, bo z dawnego otoczenia mistrza, którego na szkodę sztuki śmierć tak wcześnie zabrała.

Bizet urodził się 25 października 1838 r. w Paryżu. Na chrzcie dostał imiona Aleksander Cezar Leopold: Jerzego między tem nie było. Imię to nadał mu wujaszek, a Bizet, któremu ono więcej się podobało, stale zaczął je używać. Rodzina Bizeta była bardzo muzykalną: ojciec udzielał lekcyj śpiewu, a matka grała biegle na fortepianie. Pierwszych początków udzielali mu rodzice aż do dziewiątego roku życia, gdyż w tym czasie przekonali się, że go już niczego więcej nauczyć nie potrafią. Postanowili oddać go do konserwatoryum. Dziewięcioletni Bizet zdał egzamin znakomicie i został bez przeszkody przyjęty do klasy fortepianowej profesora Marmontela. Poznał go wówczas Gounod i pomiędzy 32-letnim podówczas Gounodem a 12-letnim Bizetem wytworzyła się serdeczna zażyłość, która z laty zmieniła się w przyjaźń i przetrwała aż do końca.

Po śmierci starego Zimmermanna w roku 1853 objął jego przedmioty w konserwatoryum twórca „Żydówki“ Halevy i również zajął się Bizetem. Ten zaś odnosił w tym czasie jeden sukces po drugim. Otrzymał pierwszą nagrodę za kantatę „Dawid“, następnie razem z Lecoquem nagrodę za operę buffo „Le docteur Miracle“ — nareszcie 20 października 1857 r. pierwszą nagrodę na konkursie kompozytorskim konserwatoryum za kantatę liryczną „Clovis i Clotylda“ — pokonując swego współzawodnika Collina. Z nagrodą połączony był obowiązek 5-letnich studyów zagranicą, z których dwa lata miały być spędzone we Włoszech, dwa w Niemczech, jeden we Francyi. W „wiecznem mieście“ przebywał Bizet przeszło dwa lata. W r. 1860 powrócił do Francyi i zaraz rozpoczęły się zwykłe troski i kłopoty życiowe. Skomponował w tym czasie opery „La Guzla de l'Emir“, z którą nie wiadomo co się stało i „Poławiacze pereł“; która ujrzała światło kinkietów 29 września 1863 r. Wkrótce potem napisał Bizet nową operę i to w pięciu aktach. Tytuł jej: „Iwan Groźny“. Los tej opery nieznany — prawdopodobnie padła ona razem z wielu innemi rzeczami pastwą płomieni. Bizet bowiem na krótki czas przed śmiercią urządził okrutne całopalenie swych manuskryptów.

Dnia 26 grudnia 1867 r. ujrzała światło dzienne druga większa opera: „Piękna dziewczyna z Perth“. Nerwowość, spowodowana gorączkową pracą, nie mogła naturalnie wyjść na dobre jego dziełom i dlatego nie miały te utwory powodzenia, pomimo że niektóre ustępy noszą na sobie ślady prawdziwego natchnienia.

Pianistą był Bizet bardzo biegłym — w czytaniu nut i partytury nadzwyczajnym. Gdy raz u Offenbacha rozpakowano świeżo nadesłaną w manuskrypcie partyturę Gounoda „Joanna d'Arc“ — Bizet siadł do fortepianu i odegrał ją odrazu. Pomimo to nie występował nigdy publicznie. Prywatnie, w salonach znajomych osób grywał i zachwycał wszystkich swą grą.

W roku 1868 uzupełnia i wykończa pośmiertną operę Halevy'ego „Noe“. Wystawiono ją parę razy tylko w Karlsruhe w r. 1885. Było to dzieło pietyzmu dla swego kochanego nauczyciela, z którego córką, Genowefą, ożenił się w roku 1869.

Zajmowały go różne projekty i plany co do oper, symfonii i t. p., ale plany te po większej części wkrótce porzucał. Z „Gryzeldy“ została jedna arya, wcielona później do „Carmen“; jest to arya Micaeli z 3 aktu — owa śliczna, delikatna skarga na tle cichego pasażu wiolonczeli. Do symfonii również nie przyszło. Natomiast powstała suita, a raczej fantazya orkiestralna „Souvenir de Rome“, znana obecnie pod nazwą „Roma“, wykonana w całości dopiero po śmierci twórcy w r. 1880 i do tego czasu dość często na koncertach grywana.

W r. 1871 pisze dla Kamilla de Locle, dyrektora „Opery komicznej“ operę „Djamileh“ do tekstu Ludwika Galleta, będącego przeróbką „Namouny“ Musseta. Opera ta wystawiona była po raz pierwszy 22 maja 1872 r.

Następnem dziełem była muzyka do Daudeta „Artezyanki“. Całość składa się z 24 ustępów — z których następnie kompozytor wybrał cztery i ułożył z nich suitę znaną pod tą samą nazwą. W tym samym (1872) roku, powstała też druga suita pod tytułem: „Jeux d'enfants“. W r. 1874 napisał dla koncertów Pasdeloupa wielką uwerturę: „Patra“. W następnym roku skomponował główne dzieło, wiecznie piękną „Carmen“. Libretto tej opery pochodzi od Meilhaca i Halevy'ego, którzy treść zaczerpnęli z noweli Prospera Merimée... Muzyka, jaką do tego wysoce dramatycznego i zajmującego libretta napisał Bizet, jest powszechnie uznaną za arcydzieło. Bülow, wielki sarkasta i krytyk, przytem wysoce wymagający i nigdy nie zadowolony, utrzymuje w swoich listach, że „Carmen“ jest obok Wagnerowskiego „Parcifala“ najlepszą operą ostatniej ćwierci wieku, a Wagner, który nigdy nikogo nie pochwalił, powiedział po wysłuchaniu „Carmen“ na ucho jednemu ze znajomych: „No! przecież jeden, który nam potrafił coś powiedzieć“. A jednak dzieło to, wystawione po raz pierwszy 3 marca 1875, nie znalazło uznania. Biedny kompozytor, który się innego przyjęcia spodziewał, po skończonem przedstawieniu, blady, z trudem opierając się na ramieniu swego przyjaciela Guiraud — nic nie mówiąc, odjechał do domu. W trzy miesiące potem — nie żył.

Jak wielu innych, Bizet stał się sławnym po śmierci.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficyałami kancelaryjnymi X rangi, urzędnika wykonawczego sądu krajowego we Lwowie Jana Czaykowskiego dla sądu obwodowego w Samborze, tudzież kancelistów sądowych: Franciszka Markowskiego w Złoczowie, Antoniego Szczęsnego Orzelskiego w Tłumaczu, Zygmunta Nedbala w Jaworowie, Bazylego Karpiuka w Śniatynie, Konstantego Dańczewicza w Jaworowie, Azriela Eibla w Tarnopolu, Longina Grodeckiego w Dubiecku, Józefa Przytockiego w Łące, Antoniego Jamroza w Tarnopolu, Alfreda Wintera w Stanisławowie, Leopolda Makarewicza we Lwowie, Józefa Czarneckiego w Buczaczu, Jana Lorenza w Sanoku, Michała Polityńskiego w Przemyślu, Szymona Tadeusza Badeckiego we Lwowie, Stefana Prowińskiego w Przemyślu, Michała Zadrzyckiego we Lwowie, Józefa Nowaka w Zborowie, Henryka Kwiatkowskiego we Lwowie, Bernarda Welzmana we Lwowie, Antoniego Ignacego Zadarnowskiego we Lwowie, Samuela Sommerfelda w Olesku, Władysława Kowalskiego w Sieniawie, Edwarda Hoffmana w Stryju, Wincentego Pawła Rubingera w Śniatynie, Ludwika Józefa Wrońskiego w Baligrodzie, Samuela Kurzera w Brodach, Ignacego Janowskiego w Samborze, Jana Strokona w Przemyślu, Aurelego Trusza w Monastorzyskach, Ludwika Róryckiego w Krakowcu, Bronisława Kozińskiego w Busku, Tadeusza Maryana Nizienieckiego we Lwowie, Jana Ribnera w Drohobyczu, Jakóba Doczyłę w Dynowie, Macieja Błońskiego w Złoczowie, Franciszka Józefa Stenitschkę w Birczy, Jana Tuszkiewicza w Cieszanowie, Stefana Semeneca w Stryju, Michała Witeszczuka w Kossowie, Adolfa Bechera w Stanisławowie, Stanisława Adama Mianowskiego we Lwowie, Jerzego Lazurka w Drohobyczu, Hermana Weinberga we Lwowie, Ferdynanda Langa w Starem mieście, Jakóba Delawskiego w Kulikowie, Karola Bindera we Lwowie i Michała Slusarczuka w Jaworowie, z pozostawieniem wszystkich na ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Z Kasy oszczędności. Buchhalterem galicyjskiej Kasy oszczędności mianowany został p. J. Czauderna.

Owacyę dla p. Pawlikowskiego urządziła publiczność krakowska podczas niedzielnego przedstawienia w tamtejszym teatrze. Było to ostatnie przedstawienie pod dyrekcyą p. Pawlikowskiego, a grano „Zemstę“ Fredry. W czasie antraktów, a potem po skończonem przedstawieniu posypał się na scenę deszcz kwiatów, które rzucali zarówno publiczność, jak artyści, żegnając ulubionego dyrektora. Wczoraj objął już urzędowanie p. Kotarbiński.

Koncerty ludowe przygotowuje na czas wakacyi Zarząd akademickiego Koła Towarzystwa szkoły ludowej. Do współudziału w tych koncertach, które się odbywać będą w hali muzycznej na placu powystawowym, zaproszono lwowskie towarzystwa muzyczne.

Ucieczka restauratora. Ignacy Weber, właściciel restauracyi przy ul. Akademickiej l. 22 wyjechał onegdaj pokryjomu ze Lwowa niewiadomo dokąd i nie pozostawił po sobie żadnych dyspozycyi. Ponieważ wyjazd ten miał wszystkie pozory ucieczki, policya zamknęła lokal restauracyjny i opieczętowała go. Wkrótce potem wyszedł na jaw powód ucieczki Webera, zgłosiła się bowiem na policyę niejaka Klara Fleischer, skarżąc się, iż Weber dnia 30 czerwca wziął od niej 500 złr. tytułem kaucyi, a 70 złr. od jej męża, któremu obiecywał, że zrobi go u siebie płatniczym.

Wychowawczy zakład dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie ul. Janowska l. 42, pod kierunkiem Sióstr Felicyanek zostający, przyjmuje panienki na wychowanie od lat sześciu i wyżej, przeprowadza przez cztery klasy, które ma na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4-klasowej, stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład kształci je albo w kierunku praktycznym, krawieczczyźnie, gotowaniu, praniu i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem, albo poseła wychowanki pod opieką siostry zakonnej do szkoły wydziałowej 8-klasowej, oddalonej 5 minut drogi. Lekcye muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać. Co do względów sanitarnych, obok wszelkich ostrożności, wychowanki używają w obszernym ogrodzie zakładowym kilka razy dziennie przechadzki. Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej tego zakładu.

Kolumna Mickiewicza we Lwowie. We wtorek wieczorem odbyło się pod przewodnictwem prof. dr. Radziszewskiego kilkugodzinne posiedzenie pełnego komitetu dla budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie. Po zdaniu sprawy przez prezesa i referentów poszczególnych sekcyj z dotychczasowych czynności, jako też zawiadomieniu przez skarbnika, iż dotychczasowe składki przyniosły ogółem 14.527 zł. 41 ct. w gotówce i 1000 zł. w papierach wartościowych, wywiązała się obszerna dyskusya nad sposobem rychlejszego i wydatniejszego zbierania funduszów, jako też nad ustanowieniem terminu rozpoczęcia budowy pomnika. Z wyczerpującej na ten temat rozprawy, okazało się, iż p. Popiel projekt swój wykończy do października i do tego czasu wypracowany zostanie jak najdokładniejszy kosztorys, — oraz, że komitet uczynił wszystko, co było w jego mocy, dla ułatwienia wpływania datków na cel budowy pomnika, a w szczególności rozesłał także około 500 list składkowych do rozmaitych instytucyj i wybitniejszych osób w kraju. Wyrażono przekonanie, iż budowa pomnika rozpocznie się już na wiosnę roku przyszłego, jeśli tylko ci, którzy przyjęli arkusze składkowe, wypełnią ten obowiązek obywatelski ze średnią chociażby tylko gorliwością i nie zaniedbując akcyi, bezzwłocznie zabiorą się do gorliwego działania, celem zebrania potrzebnych funduszów. Koszta budowy pomnika obliczone są mniej więcej na 60.000 zł., — potrzeba więc jeszcze trzy razy tyle zebrać, ile dotychczas złożono. Nie należy się tedy opuszczać w staraniach, ale i owszem siłę tych starań potroić.

† Andrzej hr. Zamoyski, o którego zgonie w Biarritz donieśliśmy wczoraj na podstawie depeszy telegraficznej, był synem hr. Andrzeja Zamoyskiego, jednego z założycieli Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem i znanego z antagonizmu do margrabiego Wielopolskiego w r. 1861 i 1862 — antagonizmu, który tak straszne klęski sprowadził na Polskę w 1863-cim roku. Redakcya *Czasu*, która znała zmarłego z bliska i dobrze, pisze o nim co następuje:

Piękny to był typ, ale typ pogrobowca; uroda i postać jak ze starego portretu zdjęta, a rycerskość natury w jedynem zamiłowaniu łowów znajdowała nieco ulgi. Zresztą żadnej namiętności, surowość niemal zakonna życia, gotowość do poświęcenia, pragnienie pracy. Świata unikał, bo nic w nim już dla siebie nie szukał; dla ludzi był przystępny, dobry i wyrozumiały, choć tak surowy dla siebie.

W roku 1872 ś. p. Andrzej Zamoyski wstąpił do zarządu Zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie i został członkiem Rady nadzorczej Banku dla handlu i przemysłu. Pełnił te obowiązki długo bezpłatnie. Od roku 1886 został prezesem tegoż banku i przykładał rękę do jego sanacyi, poniósłszy znaczne osobiste straty.

W domu swej siostry, księżny Cecylii Lubomirskiej przy ulicy św. Jana pozostał po zgonie ojca i szwagra doradzcą i opiekunem. Mało z ludźmi, dużo z Bogiem obcował. Nie biorąc udziału w życiu publicznem, miał sąd rozważny i trafny, czy o sprawy krajowe, czy rodzinne chodziło. Od lat dwóch silny organizm uległ chorobie, która wymagała ciężkiej operacyi. Dla podźwignienia sił przed kilku miesiącami wyjechał do Biarritz, zkąd już nie miał powrócić.

W tradycyach domu, w galeryi portretów rodziny Zamoyskich, wizerunek ś. p. Andrzeja znaleść winien miejsce obok portretu ojca, bo choć żywot to był cichy i minął w warunkach tak ciężkich, wartością swą moralną odpowiada tradycyom imienia, jakie nosił.

Ze Stanisławowa nam piszą: Istniejąca tu szkoła stolarska, wzorowo prowadzona, mogłaby bardzo pięknie się rozwijać i wiele dobrego zdziałać, gdyby znalazła więcej poparcia, a nie natrafiała na tyle zazdrości i niechęci. Świeżo zaszły fakt dosadnie to ilustruje: Oto stolarze tutejsi zaskarżyli szkołę do starostwa o to, że szkoła przez rok zarobiła za wyroby uczniów 1700 złr., z której to kwoty 900 i coś złr. rozdzielono między 50 uczniów — tej drobnej kwoty żałują panowie majstrzy ubogim uczniom, synom robotników i wyrobników! Gdyby p. wiceburmistrz, z zawodu stolarz, poparł myśl rozszerzenia szkoły, szkoła nie 50, ale

500 uczniów miećby mogła, gdyż zgłoszeń do wpisów jest tyle, że zaledwie 10-tą część przyjąć można. A obstalunków ma szkoła tyle, że przez 3 lata ich nie wykona i już od kilku miesięcy dalszych obstalunków nie przyjmuje. Należałoby raczej starać się o wybudowanie obszernego gmachu dla szkoły, a nie zazdrościć biedakom drobnego zarobku Skarga pp. stolarzy, to prawdziwa kompromitacya.

Nowe banknoty. W Banku austro-węgierskim przygotowują wydanie nowych banknotów po 10 50, 100 i 1000 koron. Banknoty te ukazać się mają po ogłoszeniu nowej umowy z bankiem.

Wielka burza przeciągnęła w niedzielę nad Cieszanowem i okolicą, zrządzając wielkie spustoszenia w plonach. W trzech wsiach tego powiatu spadł równocześnie grad. Również w Brodach panowała dnia tego straszna burza, pooczas której piorun zabił dwoje ludzi. Piszą stamtąd, że wskutek ciągłych deszczów żniwa źle wypadną.

W sprawie kas Raiffeisenowskich rozesłał Wydział krajowy okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych w kraju, w którym zawiadomił je, że utworzono już przy Wydziale krajowym osobne „Biuro patronatu" dla spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. Biuro to udzielać będzie wszystkim zgłaszającym się informacyi o zakładaniu i prowadzeniu tych kas. Wydział krajowy wzywa w końcu Wydziały powiatowe, ażeby popierały akcyę zakładania kas Raiffeisenowskich.

Wypadek w cyrku. Wczorajsze przedstawienie w cyrku omal nie zakończyło się wielkiem nieszczęściem dla jednego z widzów. Na końcu dawano nową pantominę p. t. „Gonitwa za szczęściem". W pewnej scenie, gdy grono dyabełków wpada na arenę z lampkami spirytusowemi, jedna z tych lamp eksplodowała, a płonący spirytus padł na piersi siedzącego w pierwszym rzędzie słuchacza politechniki p. Łopuszańskiego. Ogień rozszerzał się szybko i byłby może objął całe ubranie p. Łopuszańskiego, gdyby nie przytomność umysłu, z którą ten młody człowiek leżącym obok paltotem przytłumił wznoszące się już płomienie. Cały wypadek skończył się szczęściem tylko na stracie tużurka.

IX Zjazd chirurgów polskich w Krakowie rozpoczął wczoraj swe obrady. Przybyło przeszło 30 uczestników — liczba nieco szczuplejsza, niż lat ubiegłych. Ze Lwowa biorą udział w Zjeździe drowie Barącz, Karchesy, Krasowski, Ruff, Schramm i Wehr; z Królestwa przybyło 5 uczestników. Prezesem honorowym tego, jak i poprzednich zjazdów, jest profesor dr. Rydygier, któremu przypada zasługa ich zainicyowania. Zjazd obecny odbywa się po dwuletniej przerwie, wynikłej z przyczyny zmian w krakowskiej klinice chirurgicznej. Być może, że przerwa ta wpłynęła na nieco mniej liczny udział w zjeździe, który się nadto tłumaczy tem, że w przyszłym roku odbędzie się również w Krakowie zjazd ogólny przyrodników i lekarzy polskich.

Po zagajeniu obrad przez prof. Rydygiera wybrano zastępcami prezesa dra Kijewskiego z Warszawy i dra Schramma ze Lwowa; sekretarzem prof. Bossowskiego, kasyerem prof. Trzebickiego (obaj z Krakowa). Zgłoszonych jest 40 referatów naukowych, obrady zjazdu potrwać mają 3 dni.

Konkurs rozpisuje Ministerstwo sprawiedliwości na posadę zastępcy prokuratora państwa w Czerniowcach, ewentualnie przy innej prokuratoryi państwa z poborami VIII klasy rangi. Termin do 5 sierpnia b. r.

Otruto i powieszono. Sąd nowosądecki prowadzi obecnie śledztwo w sprawie niejakiego Wojciecha Micharczyka, włościanina ze Tymbarku, którego znaleziono powieszonego w jego chacie. Wykryto, że zbrodni tej dopuścili się żona Micharczyka Apolonia i jego zięć Jedrzej Wikary. Namówili oni najprzód niejakiego Jana Węgrzyna, znachora z Tuchowa, aby struł Micharczyka i dali mu za to 5 zł. Gdy jednak trucizna zanadto słabo skutkowała, bo Micharczyk tylko coraz bardziej podupadł na siłach, żona i zięć wykonali na nim egzekucyę powieszenia, a to w ten sposób, aby wyglądało, że to on sobie sam śmierć zadał. Wszystkich trzech zbrodniarzy uwięziono.

Konkurs. Redakcya warszawskiej *Gazety Polskiej* ogłasza w Nrze 159 z rb. konkurs na felieton humorystyczny. Treść dowolna, byle mogła zająć szerszą publiczność. Warunek niezbędny: humor. Rozmiary od 200 do 400 (najwyżej) wierszy druku. Nagroda 50 rubli. Felieton nagrodzony będzie wydrukowany w *Gazecie Polskiej* i zapłacony po 10 kop. za wiersz druku. — Feljetony odznaczone będą również drukowane w *Gazecie Polskiej* po cenie 6 kop. za wiersz druku. Termin ostatni do nadsyłania prac: dzień 5 sierpnia br.

Zamaskowana zbrodnia. Dnia 15 lipca b. r. znaleziono w szuwarach nadbrzeżnych Złotej Lipy w pobliżu wsi Ładzkie powiatu buczackiego trupa kobiety, do połowy zjedzonego już przez wydry. W szczątkach tych rozpoznano zwłoki Estery Suhl, bogatej lichwiarki z Uścia Zielonego. Komisya sądowo-lekarska, która natychmiast udała się na miejsce, stwierdziła wobec położenia trupa i zbyt niskiego stanu wody, że samobójstwo lub przypadek są wykluczone i że denatkę zamordowano, a następnie do rzeki zaniesiono i utopiono. Domysł ten jest tem bardziej uzasadniony, że w pobliżu miejsca czynu znaleziono weretę ze śladami krwi, które wskazują na to, że w werecie tej niesiono ciało zamordowanej. Energiczne dochodzenia w tej sprawie prowadzi sędzia śledczy dr. Stanisław Bubczyński z Monasterzysk.

Bardzo podobne okoliczności towarzyszyły zbrodni, którą niedawno wykryła żandarmerya w Podbużu. Przed dwoma laty znaleziono we wsi Smólnej w górskiej rzece Bystrzycy pod wąską kładką zwłoki kolonisty niemieckiego Karola Reissa. Na kładce leżała blaszanka z naftą, wnioskowano więc stąd, że Reiss poszedł kupić naftę, na kładce potknął się i utonął. Wdowa po nim wyszła za mąż powtórnie, lecz brat jej wygadał się niedawno z tem, że Reissowa przyznała mu się, iż to ona strąciła męża ze skały, wrzuciła do wody trupa i upozorowała potem zręcznie swój czyn zapomocą owej blaszanki z naftą. Zbrodniarkę uwięziono.

Konkurs rozpisuje Bursa im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie na rok szkolny 1899/900 na 16 miejsc w tej bursie, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazyum religii katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości. Przyjęci uczniowie zobowiążą się dopłacać miesięcznie po 8, 10 i 12 złr. Termin do 31 bm. Podania należy wnosić na ręce dyrektora gimnazyum w Złoczowie.

W Równem na Wołyniu zawiązało się za inicyatywą ziemianina p. Stanisława Mogilnickiego Towarzystwo rolnicze. Przystąpiło doń odrazu wielu ziemian polskich i rosyjskich. Organizacya oparta jest na wzorze Towarzystw takich w Kijowie i Mińsku. Towarzystwo rówieńskie przystąpiło do zawiązanego niedawno w Kijowie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, które obowiązki ajentów powierza jedynie tylko właścicielom ziemskim lub dzierżawcom, i to poleconym przez zaufania godne osoby.

Obraz Botticellego. Wiadomo, iż rząd włoski, chcąc zachować arcydzieła sztuki w kraju, wydał prawo, wzbraniające sprzedaży obrazów i rzeźb ze starych galeryj prywatnych cudzoziemcom. Niedawno dzienniki rzymskie doniosły, iż obraz przypisywany Botticellemu, a stanowiący własność księcia Chigi, wbrew przepisom prawa wyższego, został wywieziony z Rzymu. Ks. Chigi zawiadomił tedy ministeryum oświaty, że sprzedał ów obraz pewnemu zbieraczowi pod warunkiem, iż pozostanie w Rzymie; nabywca jednak podał fałszywy adres i teraz nie wiadomo, gdzie obraz się znajduje. Na rozkaz ministra Baccelli'ego, wdrożono przeciw księciu Chigi śledztwo sądowe.

Walki w Roubaix. Mieszkańcy francuskiego miasta Roubaix nie zadawalają się walką byków, lecz szukają wrażeń w walkach byków z.... lwami. Świeżo taka walka odbywała się w tem mieście wobec ogromnego zjazdu amatorów *circenses* z Francyi, Anglii i Ameryki. Na arenie wzniesiono olbrzymią klatkę żelazną, w której odbywać się będą zapasy. Klatka ma dwoje drzwi, wiodących do dwóch klatek mniejszych, w których oczekują na walkę lew i byk. Na dany znak otwierają się drzwi lwiej klatki, na arenę wyskakuje wspaniały lew, sprowadzony z Abisynii kosztem 7000 fr. Następnie służba otwiera klatkę drugą i na arenę wbiega w podskokach młody byk czarny. Zwierzę zatrzymuje się nagle i przez parę sekund obserwuje lwa, który kociemi ruchami posuwa się wzdłuż ogrodzenia. Nagle byk rzuca się na lwa i przygważdża go rogami do kraty. Lew wydaje ryk straszliwy, uderzeniem łapy odrzuca byka i stara się wdrapać na kratę, a gdy mu się to nie udaje, zaczyna znów zwolna posuwać się wzdłuż kraty, spoglądając na publiczność swemi złotemi oczyma. Byk w podskokach wraca na środek klatki, bacznie przypatrując się lwu, który na pozór wcale nie zwraca na byka uwagi. Następnie atak drugi, który lew przyjmuje tak, jakby był kotem napastowanym przez psa: oparty łapami o kratę szuka punktu wyjścia z kłopotliwego położenia. Przyparty do kraty, lew chwyta zębami za rogi byka, a pazurami krwawi szyję i pysk bydlęcia. Jeszcze jedno i drugie uderzenie o kratę — lew puszcza byka, rzuca się na kratę, zwiesza przednie łapy na zewnątrz przez otwory w okratowaniu, piszczy i porykuje zcicha, jakby prosił obecnych o litość i zmiłowanie, a gdy służba cyrku drągami żelaznemi spędza go z kraty zeskakuje i znów czołga się po piasku areny wzdłuż kraty. Wogóle przez cały czas widowiska lew ani razu nie przyjął walki, ani razu nawet nie spojrzał w stronę byka, jakby chciał przez to powiedzieć: „Nie lubię kłótni; nie chcę dawać pretekstu do bójki". Ostatecznie po paru jednostronnych atakach byk dobił lwa, który legł jak kłoda na piasku areny. Zwolennicy tego rodzaju okrutnych widowisk twierdzą, iż walka nie daje im wrażeń z powodu nierównomiernych warunków wypuszczonych na arenę zapaśników. Jak twierdzą pogromcy zwierząt, lew a nawet tygrys bengalski wobec byka jest zupełnym tchórzem.

Ze stolicy mody donoszą, iż przedstawiciele elegancyi paryskiej pragną uznać fraki za niemodne. Le Baray, jeden z pierwszych aktorów Théâtre Français, uchodzący za powagę w kwestyach mody, brał niedawno ślub w tużurku. Za przykładem jego poszedł poeta Piotr Louys, znany jako autor „Afrodyty": ubrał się do ślubu w szaro-niebieski tużurek z kołnierzem i wyłogami z aksamitu. Wolno dalej nosić tużurki fioletowe i purpurowo-błękitne, w ogóle we wszystkich łagodnych, niejaskrawych barwach. Kolor czarny został wyklęty! Tużurek najnowszego kroju przedstawia się tak: sięga do kolan i wypukla się około bioder; ku dołowi nieco wyfałdowany; klapy i wyłogi ostrokątne i pokryte do połowy satyną podszewki; rękawy szerokie przy ramieniu, a wąskie przy dłoni; surdut zapina się na cztery guziki, poprzytwierdzane w wąskich odstępach, zwykle atoli nosi się rozpięty; krawat musi być cały widoczny; sukno musi być miękkie, lekkie i elastyczne.

Książę Baltazar Odescalchi, jeden z największych magnatów włoskich, dowiedziawszy się o wyprawie księży Zmartwychwstańców do Brazylii, zgłosił się do prokuratora jeneralnego w Rzymie, O. K. Czorby, aby za jego pośrednictwem poznać się z biskupem Kurytyby. Zasięgnąwszy u tak dobrego źródła informacyi o stanie kolonii polskich w Paranie, postanowił odwiedzić biskupa w jego rezydencyi w Kurytybie, a następnie rozejrzeć się w osadach polskich. Ks. Józef Barros, przyjął, rozumie się, te dobre intencye z wielką wdzięcznością. Naprzód książę uda się do Argentyny, chcąc się przekonać o położeniu moralnem i ekonomicznem kolonii włoskich w tym kraju, a dopiero z powrotem zawinie do „polskiego" portu Paranagua w Brazylii, zkąd pojedzie koleją do Kurytyby. W tej wycieczce towarzyszyć mu będzie książę Medici, jeden z największych bogaczy w Europie. Ks. Odescalchi jest synem Polki, z domu hrabianki Branickiej, która umiała wlać w jego serce miłość rzeczy polskich, a w tem usiłowaniu znalazła pomoc ze strony swego krewnego, ś. p. kardynała Czackiego. — Książę stale popiera swoim wpływem i znaczeniem, które jest bardzo wielkie, wszystko, co zmierza do moralnego i materyalnego podniesienia Polaków.

Zniszczone dzieło Michała Anioła. Z Florencyi donoszą, że gdy w tych dniach zdejmowano słynną, wyobrażającą Ledę wypukło-rzeźbę marmurową Michała Anioła w Bargello, by dokonać na niej drobnej naprawy, upadła na ziemię i potrzaskała się na kawałki. Gdyby nie udało się tego arcydzieła złożyć tak, by pozostały niewielkie tylko ślady uszkodzenia, byłaby to niepowetowana strata dla sztuki.

Aresztowanie defraudanta. Wczoraj aresztowano w hotelu Guttmana pewnego agenta handlowego, przybyłego z Bukowiny, pod zarzutem popełnionych przezeń w Gurahumorze defraudacyi. Aresztowanie nastąpiło wskutek telegraficznego doniesienia z Gurahumory do lwowskiej policyi.

Romantyczni samobójcy. W Brunszwiku odebrało sobie życie dwoje młodych ludzi, 19letni ślusarz Nippe i 17-letnia Toni Jons, rzuciwszy się do rzeki. W liście pozostawionym do policyi prosili samobójcy o wspólny grób, oraz o to, by dziejów ich miłości użyto za temat jakiego romansu.

Konfiskata powieści Zoli. W ubiegłym tygodniu obchodził wszystkie księgarnie w Berlinie ajent policyi, żądając na mocy pisemnego rozporządzenia wydania mu wszystkich egzemplarzy trzech francuskich powieści, których tytuły figurowały w rozporządzeniu policyjnem jako: „La Argent", „La Débacke" i „La Docktein". Zdziwieni księgarze łamali sobie głowy nad tem, coby to mogły być za powieści, nareszcie nabrawszy przekonania, iż chodzi tu zapewne o dzieła Zoli: „L'Argent", „La Débâcle" i „Le docteur Pascal, wydali ajentowi wszystkie znajdujące się na składzie egzemplarze owych powieści. Konfiskata ta wywołała pewne zdziwienie w Berlinie, przypominano sobie jednak, że w roku 1882 skonfiskowano „Nanę" i „Pot-Bouille" na żądanie cenzury, która przetrzymawszy przez kilka miesięcy powyższe powieści, zwróciła je następnie księgarniom z orzeczeniem, iż powieści nie zawierają nic przeciwnego moralności! Przypuszczano, iż cenzura wyda znowu pobłażliwy wyrok po paru miesiącach studyów nad moralnością dzieł Zoli, tymczasem okazało się, że konfiskata zarządzona została nie przez cenzurę, lecz przez policyę, na żądanie wydawcy z Lipska, posiadającego wyłączne prawo wydawnictwa powieści Zoli w tłómaczeniu niemieckiem. Policya zatrzymała tylko niemieckie przekłady powieści Zoli i zwróciła księgarzom egzemplarze wydane w języku francuskim.

Ze statystyki. P. Bertillon, dyrektor paryskiego biura antropometrycznego, na mocy danych statystycznych wykazuje, że przeciętnie człowiek codziennie: sypia 8 godzin, jada 1½ godziny, pracuje 7 godzin, używa rozrywki przez 3 godziny, chodzi przez 2½ godziny, ubiera się 1 godzinę, nic nie robi — 1 godzinę. A zatem człowiek 60letni przespał 20 lat, przejadł 3 lata i 9 miesięcy, przechodził 6 lat i 3 miesiące, ubierał się 2 lata i 6 miesięcy, przepracował 17 lat i 6 miesięcy, wreszcie próżnował 2 lata i 6 miesięcy. Ma się rozumieć, są to cyfry przeciętne; wielu ludzi przez pół życia śpi, a przez drugą połowę próżnuje.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16. w poł. +20 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 19 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi wschodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Pogoda zmienna, pochmurno, miejscami deszcz i burze; nieco chłodniej".

Szczególny człowiek.

— Ile ty masz lat, Karolu?

— Wyglądam na pięćdziesiąt kilka; jestem rozbity jak siedmdziesięcioletni starzec, zniechęcony do świata, jakbym miał lat dziewięćdziesiąt, a mam właściwie lat trzydzieści sześć.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 lipca.

(Z.). Doniesienia o przebiegu żniw na Węgrzech brzmią coraz pomyślniej i wywołały już na giełdzie zbożowej dosyć dużą żniżkę cen zboża. Okoliczność ta, sama przez się korzystna, nie wywiera jednak wpływu na targ pieniężny, gdyż międzynarodowe stosunki pieniężne są coraz gorsze. Bank angielski opanował zupełnie targ londyński i operacyami swemi podraża ustawicznie eskont prywatny, dziś podniósł się on na 3⅝% i sfery finansowe zaczynają już godzić się z myślą, że w tym tygodniu jeszcze podwyższy bank angielski ponownie stopę procentową na 4%. Potężne banki berlińskie pracują z wytężeniem sił, aby zapobiedz przeniesieniu się tego prądu drożyzny gotówki także na targi kontynentalne. Zasobna instytucya niemiecka, t. z. „Seehandlung" dała dziś giełdzie berlińskiej do dyspozycyi znaczne sumy na 3% z terminem płatności do 25 września, a także bank austro-węgierski przyszedł naszej giełdzie z pomocą oddając jej do dyspozycyi weksle złote opiewające na Londyn na sumę około 60.000 funtów szterlingów. A jednak i w Berlinie i tutaj stopa procentowa w eskoncie prywatnym zaczyna zwolna podnosić się powyżej urzędowej stopy, co jest bardzo niemiłą wróżbą na najbliższą przyszłość. U nas np. pierwszorzędne firmy musiały dziś na otwartym targu płacić za pieniądze najtaniej 4⅝%. Niepewność co do dalszego ułożenia się stosunków pieniężnych spotęgowała tylko atmosferę ogólnego zniechęcenia, jaka zapanowała obecnie na naszym targu, a wyrazem jej jest dalsza ogólna zniżka. Do nielicznych wyjątków należą dziś lombardy i akcye fabryki cegieł „Wienerberg". Opowiadano, że fabryka ta nabyła patent na jakiś bardzo praktyczny wynalazek amerykański co do mechanicznego wyrobu cegieł, obniżającego znacznie koszta produkcyi, lombardy zaś podniosły się o 1 złr. 25 ct. skutkiem pogłoski, że zarząd tej kolei gotów jest przecież uwzględnić w pewnej mierze żądania niemieckich akcyonaryuszy. — Z Hamburga donoszą, że w biurze tamtejszego konsulatu austryackiego odbyła się konferencya w sprawie założenia austryackiej Izby handlowej w Hamburgu. Ma to być stowarzyszenie celem popierania stosunków handlowych między monarchią austro-węgierską a osiadłymi w Hamburgu kupcami. Izby takie istnieją już w Londynie, Paryżu, Konstantynopolu i Aleksandryi. Ogłoszono właśnie półroczny bilans produkcyi złota kopalń transwaalskich Witwatersrand. Czyni on zrozumiałym apetyt Anglików do opanowania Transwaalu. W ciągu sześciu miesięcy wydobyto z tych kopalń 2,585.865 uncyi czystego złota, o 620.000 uncyi więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego, a o 1½ miliona uncyi więcej niż w pierwszem półroczu roku 1897. W tak olbrzymiej progresyi wzmaga się więc wydatność tych najbogatszych na świecie pokładów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 377·75, węgierskie 387.50, Anglobanki 151·—, Uniony 312·—, Bankvereiny 271·75, Landerbanki 242·—, Ludwiki 211·35. Czerniowieckie 286·75, Elbethale 259·—. Renta papierowa 100·60, srebrna 100·30, austryacka złota 119·20, austr. renta wal. kor. 100·45, węgierska złota 119·20, węgierska renta wal. kor. 96·50, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·77, ruble 1·27—.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 19go lipca 1899 roku. Za woły średnie przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 ct., krowy 350—500 kilo 23—29 ct., buhaje 400—600 kilo 00—00 ct. Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 56—62, przednie 44—48 za kilo.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ wiedeński 17go lipca. Spęd 3556 sztuk opasowych, między tymi około 611 galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 35—37 zł., średnie 33 do 35, krowy 24—30 zł., buhaje 27 34. Ponieważ spęd był prawie o 800 sztuk wołów mniejszy, przeto ceny polepszyły się prawie o 1 zł.

Targ praski 16 lipca. Spęd 1039 sztuk, między tymi 775 wołów galicyjskich Płacono za woły: średnie 27—32 zł., lżejsze 25—29, buhaje 27—34 zł., krowy 24—29 zł. Z powodu tak wielkiego spędu ceny bardzo były niskie.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 18 lipca.

Zniwa w Węgrzech odbywają się w warunkach sprzyjających, a na targach pojawiają się już oferty nowego żyta. Wobec tego właściciele starają się wyzbyć swych zapasów, przez co zaofiarowanie jest chwilowo znaczne, a ceny dla braku kupujących obniżają się. Na dzisiejszym targu na Kleparzu odbyt był słaby, a ceny pszenicy i żyta uległy nawet dosyć znacznej zniżce.

Płacono: pszenicę białą od 9·00—9.25, czerwoną 9.00 do 9.35 złr., żółtą 9.00 do 9.30 złr., żyto 6.75 do 7.25 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.80 do 6.25 zł., owies 5.85 do 6.30, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 19-go lipca 1899.

Usposobienie słabsze, ceny wykazują zniżkę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9.— do 9·25, pszenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·20 do 6·50, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·80 do 6·20, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień do gotowania 0·00—0·—, rzepak nowy 10·50 do 11·—, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·50 do 5·75, groch do gotowania 6·50 do 9·50, wyka 4·50 do 4·75, bobik 4·50 do 4·70, hreczka 7·50 do 7·75, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·80 do 6·—, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·50, spirytus na termina 16·50 do 17.—.

§ **Z kolei**. W obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Pilznie otwarto w dniu 9 b. m. lokalną kolej Rakonitz-Mlatz ze stacyami Rakonitz (stacya dobiegowa a. str. kolei państw.) kolei Busztehradzkiej, oraz kolei lokalnej Rakonitz-Petschau, Lubna, Petrowitz-Seiwedl, Cista, Kozlań, Kralowitz i Mlatz (stacya dobiegowa austr. kolei państw.). oraz przystankiem Trojan. Z wyjątkiem Lubny otwarte zostały wszystkie wyżwymienione stacye dla ruchu ogólnego, stacya Lubna na razie tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, zaś przystanek Trojan dla ruchu osobowego, pakunkowego, oraz w całych ładugach wozowych. Przewóz przedmiotów wybuchowych został na kolei tej wykluczony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Belgrad 19 lipca. Sędzia śledczy zarządził uwięzienie redaktora radykalnego dziennika *Novi dnevni listy* Glisę Regnerovica; wydawnictwo tego pisma zostało zawieszone.

Ze strony urzędowej serbskiej wydano następujący komunikat w sprawie aresztowania Blaso Petrovica: „Dzienniki doniosły, jakoby Blaso Petrovic został aresztowany i jakoby potem rząd serbski, usprawiedliwiająo ten krok, wypuścił go na wolnośó. Jest to doniesienie zupełnie fałszywe, ani bowiem Blaso Petrovic nie był aresztowanym, ani tem mniej nie było powodu do usprawiedliwiania się."

Pretorya 19 lipca. Parlament transwaalski „Volksraad" przyjął rezolucyę, poleconą 22 maja przez prezydenta Krügera, wedle której przy publikacyi nowych ustaw wyborczych uitlaenderom (cudzoziemcom), osiadłym w Transwaalu od 7 lat, zastrzeżonym być ma pełne prawo wyborcze.

Bertechsgaden 19 lipca. Cesarzowa niemiecka wywichnęła sobie nogę podczas wycieczki w góry około Koenigssee.

Wiedeń 19 lipca. Wczoraj odbyła się dalsza rozprawa przeciwko uczestnikom znanych demonstracyj na Ringstrasse. Dwóch zasądzono na tydzień, a jednego na 3 dni zwykłego aresztu. Robotnik Malek, który w sposób gwałtowny chciał przeszkodzić aresztowaniu jednego z swoich towarzyszy i chwycił przytem policyanta za kołnierz, skazany został na 6 miesięcy ścisłego aresztu obostrzonego postem.

Badapeszt 19 lipca. Wczoraj około godz. 1 po południu w magazynach kolei zachodniej wybuchł pożar i zniszczył znaczną ich część. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek uderzenia pioruna. Straży ochotniczej powiodło się pożar zlokalizować, co było rzeczą bardzo trudną, ponieważ w magazynach znajdowały się materyały eksplodujące i oleje. Szkoda wynosi około 100.000 zł.

Paryż 19 lipca. Rada akademicka zasuspendowała na rok profesora liceum w Rheims Syvetona, który był zarazem skarbnikiem Ligi „de la Patrie française" — a to z powodu, że Syveton wobec uczni wygłosił wykład o sprawie Dreyfusa.

Ischl 19 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun przybył tu wczoraj rano w towarzystwie sekretarza ministeryalnego Forstnera i miał o godzinie 11 przedpołudniem posłuchanie u Cesarza; następnie był na obiedzie familijnym na dworze cesarskim. W nocy hr. Thun wrócił do Wiednia.

Budapeszt 19 lipca. Urzędowa węgierska *Budapester Correspondenz* zaprzecza wiadomości, jakoby Szell w najbliższych dniach miał się udać do Cesarza do Ischlu, nie ma bowiem powodu żadnego do takiej podróży.

Wiedeń 19 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun powrócił dziś rano z Ischlu.

Minister wojny Krieghammer wyjechał wczoraj wieczór do Ischlu.

Wiedeń 19 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że rokowania rafinerów nafty w sprawie odnowienia kartelu naftowego nie zostały jeszcze ukończone. Główna trudność polega na tem, że nie można osiągnąć porozumienia co do formy, w jakiej mają przystąpić do związku rafinerye w Orsowie.

Kopenhaga 19 lipca. Wczoraj wieczorem wybuchł w elektrycznych warsztatach dworca głównego groźny pożar, który zniszczył część budynków i wiele materyałów.

Rzym 19 lipca. Donoszą tu o wybuchu Etny. Mianowicie o godzinie 8 rano w okolicy wulkanu dał się słyszeć huk podziemny, poczem ogromny płomień buchnął z krateru, a następnie spadł deszcz ognisty.

Paryż 19 lipca. *Figaro* notuje obiegającą pogłoskę, że podczas procesu Dreyfusa w Rennes odczytane będą wszystkie dokumenta bez wyjątku, zawarte w tajnem *dossier*.

Wiedeń 19 lipca Ministerstwo kolei przedłużyło na 6 miesięcy koncesyę, udzieloną drowi Władysławowi Niementowskiemu, notaryuszowi, właścicielowi dóbr i prezesowi Rady powiatowej w Zbarażu, celem podjęcia robót przedwstępnych do budowy kolei normalnotorowej z Tarnopola do Zbaraża. Równocześnie ministerstwo udzieliło mu koncesyi na budowę kolei lokalnej do granicy państwa.

Paryż 19 lipca. *Journal* donosi, iż rząd francuski wystosował do zastępcy Don Carlosa, markiza Cerralbo, bawiącego we Francyi nad granicą hiszpańską, wezwanie, ażeby wybrał sobie inne miejsce pobytu i to tylko w północnej Francyi, powyżej rzeki Loary, gdyż inaczej zostanie wydalony.

Lwów 19 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·50 do 288·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373.— do 380·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255·— do 259·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100·60 do 101·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 96·90 do 97·60, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·90 do 94·60.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 127.80 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 13·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bardzo mocny) 18·80.

Berlin 19 lipca. (Zamknięcie giełdy) Banknoty austryackie 169·75. Spirytus 41·70.

Paryż 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka 44·90.

Frankfurt 19 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·80; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; diskonto 000·00; laura 000·00.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·52—8·53; żyto na jesień 7·00—7·01; kukurudza na lipiec-sierpień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·12—5·13; owies na jesień 5·76—5·77; rzepak na sierpień-wrzesień 12·40—12·50; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 19 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·42—8·43; żyto na październik 6·75—6·76; owies na październik 5·47—5.48; kukurudza na sierpień 4·74—4·75, na maj r. 1900 4·75—4·76; rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: częściowo pochmurno.

38)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Nie znajdując nic, zamykał je i drżącemi rękami otwierał inne — i znowu oglądał się w około, jak gdyby chciał spieniężyć nagie ściany domu, należącego niegdyś do jego rodziny.

Lecz nic nie było!

Pożerany namiętnością do gry, powoli posprzedawał klejnoty wielkiej wartości, srebra stare i nowe, obrazy mistrzów, książki cenne, dzieła sztuki starożytnej, bronzy, rzeźby — wszystko co posiadało jakąś wartość, tak, że pozostały nagie ściany i nieco mebli, od zastawienia których powstrzymywał go wstyd

Nie było nic do sprzedania i postawienia na numer objawiony przez ducha.

Margrabia załamał ręce z rozpaczy.

Pozostawił nieprzytomną Blankę w pokoju i udał się do kaplicy. Ale i tam lampki były już miedziane, a na ołtarzu srebrne ornamenta, oddawna przez niego sprzedane, zastąpione były przez zwykłą blachę posrebrzoną.

Na chwilę przyszło mu na myśl zdjąć z głowy Matki Boskiej Bolesnej wieniec srebrny i wyrwać z Jej serca siedm mieczów srebrnych, wyobrażających siedm boleści, lecz jakaś obawa powstrzymała go od tego rabunku.

Opuścił kaplicę, nie odmówiszy nawet modlitwy i zaczął przypominać sobie osoby, od których mógłby zaciągnąć pożyczkę, lecz nie znalazł żadnej. Wszyscy przyjaciele z jego sfery i wszyscy krewni usunęli się od czasu śmierci jego żony, zarwani na rozmaite sumy; przyjaciele zaś obecni, tacy jak on opętani gracze, choćby nawet posiadali pieniądze, użyliby ich na grę i nie pożyczyliby mu napewno. Każdy z nich myślał tylko o sobie i szukał dla siebie.

Przyjaciele nowi? Namiętność do gry nie pozwalała mu szukać ich po za grupą również szkodliwych jak on szaleńców.

Potrzebował pieniędzy wiele, bardzo wiele; ponieważ duch raczył się objawić, więc margrabia mógł zdobyć majątek tego dnia, lub nigdy.

Nagle światło błysnęło w jego mózgu i usta wymówiły pewne nazwisko... Ten pożyczy mu — to człowiek porządny, bogaty, takiej bagatelki nie odmówi margrabiemu Formosa.

Usiadł przy stole i pisząc na wydartej z notatnika kartce bilet do doktora Amati, rozumował sobie, że żądanie pożyczki od człowieka prawie nieznanego, nie może mu ubliżać, gdyż pieniądze odda tegoż wieczora.

Po napisaniu, przyszła mu nowa myśl i wywołała dreszcz: a jeżeli Amati odmówi? Był obcym, należał do sfery innej, był dorobkiewiczem, a tacy zwykle mają serce twarde...

— Odnieś ten list do doktora Amati — rzekł do Jana, który na pół ubrany przybiegł na dźwięk dzwonka — i wracaj zaraz.

— On jeszcze śpi...

— Odnieś! — powtórzył Formosa.

Teraz zdawało mu się, że Amati odmówi, więc zagryzał wargi i czuł rumieniec wstydu, występujący na policzki.

Ale potrzebował pieniędzy i musi je mieć za jakąbądź cenę!

Usiadł w fotelu i czekał.

Wreszcie powrócił Jan i oświadczył:

— Doktor powiedział, że przyśle odpowiedź, gdy wstanie.

Margrabia zamyślił się, poczem rzekł:

— Janie, daj mi resztę swoich pieniędzy.

— Nie mam, Wasza Ekscelencyo — odrzekł sługa przestraszony.

— Nie kłam! Masz jeszcze pięćdziesiąt lirów. Dawaj je zaraz.

— Wasza Ekscelencyo, pożyczyłem je od lichwiarza... niech pan nie odbiera mi ich.

— To mi wszystko jedno! — wyniośle odrzekł Cavalcanti.

— Niech Wasza Ekscelencya nie odbiera ich. Gdyby Wasza Ekscelencya wiedziała, na co przeznaczone te pieniądze...

— To mi wszystko jedno — niemiłosiernie odrzekł margrabia. — Dawaj te pięćdziesiąt lirów.

— Te pieniądze są przeznaczone na życie dla margrabianki...

— To mi wszystko jedno! — gniewnie krzyknął Formosa.

— Skoro tak, więc jestem posłuszny — z rozpaczą odrzekł stary sługa

I podał ostatnie pięćdziesiąt lirów, które margrabia ruchem złodzieja pochwycił i pośpiesznie schował do kieszeni.

— I twoja żona ma pieniądze, weź je od niej — obojętnie odrzekł Cavalcanti.

— Kto jej dał?

— Ma. Każ jej oddać sobie i przynieś je tutaj. Oszczędź mi rozmowy z nią, a jeżeli odmówi, uwalniam was ze służby natychmiast.

Rozmowa Jana z Małgorzatą była długą i gorącą: stara nie chciała oddać pieniędzy, broniła ich z płaczem i krzykiem. W końcu kłótnia ucichła i słychać było tylko jęki.

Jan powrócił pochylony, zmieniony, drżący jak paralityk i milcząc, położył na stole pięćdziesiąt lirów. Ale czerwone, zapłakane oczy starego sługi zdradzały tak wielkie cierpienie, że margrabia rzekł życzliwie:

— Z tem, co wziąłem wczoraj, będzie razem trzysta lirów; oddam je dziś wieczorem.

— A obiad dzisiejszy?

— Powrócę o czwartej — wymijająco odrzekł Formosa.

— Panna margrabianka jest chora, potrzeba dla niej bulionu..

Cavalcanti z grymasem skąpca zagłębił rękę w kieszeni, wyjął z niej trzy liry i niechętnie podał je służącemu.

W tej chwili zapukano w drzwi i przyniesiono odpowiedź doktora Amati.

— Wszystko mi już jedno, jeżeli odmówił— pomyślał margrabia.

Ale skoro wziął kopertę do rąk, odrazu uczuł w niej paczkę biletów bankowych.

Uszczęśliwiony, nie otwierając, schował ją do kieszeni.

Wyszedł natychmiast, o ósmej, jak gdyby go pchała jakaś siła nieprzeparta; wyszedł, nawet nie spojrzawszy na swą córkę chorą, na dom ogołocony, na ograbionych służących, na sąsiada, któremu nie zapłacił za wizytę, a odważył się żądać pożyczki; wyszedł, unosząc z sobą trzysta lirów, by postawić je na numer objawiony przez ducha, pozostawiając dwoje starych służących głodnych, którym żałował trzech lirów, na posiłek dla chorej córki.

Nie widziano go już w domu do samego wieczora.

Trawiona gorączką i ciężko oddychająca Blanka pozostała w łóżku, od czasu do czasu żądając wody. Siedząca przy niej Małgorzata, dla zabicia czasu odmawiająca różaniec, za każdem dotknięciem dłonią czoła chorej, żegnała się, przerażona wysoką temperaturą ciała.

Dziewczyna drzemała, oddychała ciężko i milczała.

Nagle, otworzywszy oczy, rzekła:

— Małgorzato, poproś doktora.

— Niema go teraz w domu.

— To gdy powróci.

I znowu przymknęła oczy.

Lekarz przybył dopiero o pół do piątej. Widząc silną gorączkę uczynił Małgorzacie wymówkę:

— Dlaczego nie przyszłaś po mnie wcześniej?

— Ach, Wasza Ekscelencyo, gdybym mogła powiedzieć.

Doktór kazał jej milczeć.

Blanka spojrzała na niego swemi wielkiemi, łagodnemi oczyma i podała mu rękę.

Amati poznał odrazu, że gorączka zmniejszała się, ale czuł ból w sercu na widok tej biednej, nieszczęśliwej istoty, walczącej między życiem a śmiercią, powalonej przez chorobę, której powodów nie mógł odgadnąć.

— Zapiszę pani lekarstwo — rzekł ze współczuciem, trzymając jej rękę w swej dłoni.

— Nie potrzeba — odrzekła po cichu.

— Nie chce pani?

— Niech pan posłucha — rzekła chora, przyciągając go ku sobie, by lepiej słyszał. — Zabierz mnie pan stąd...

Mówiąc to, drżała.

Amati zbladł i ze wzruszenia nie wiedział co odpowiedzieć.

— Uprowadź mnie pan stąd — powtórzyła pokornie, jak gdyby błagała.

— Dobrze, droga.. Dokąd chcesz, kiedy...

— Na wieś, daleko — szepnęła chora — gdzie w gorączce nie nawiedzają upiory, gdzie niema cieni zmarłych i duchów strasznych...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.